

Alexander Kraushar

MISCELLANEA HISTORYCZNE

XXVIII.

WSPOMNIENIA UŁANA

pułku pierwszego legii nadwiślańskiej

o kampaniach lat 1807 – 1814.

(z rękopisu)

WARSZAWA.

W DRUKARNI ALEKSANDRA GINSA
Nowozielna No. 47

1908

Do literatury pamiętniczej, poświęconej wspomnieniom kampanij napoleońskich i udziału w nich wojowników polskich, przybywa nowy przyczynek, zaczerpnięty z rękopisu, pochodzącego ze zbiorów b. Towarzystwa Przyj. Nauk, skreślonego przez nieznanego z imienia i nazwiska żołnierza, który, w latach 1807 — 1814 z bronią w ręku przemaszerał przez Europę i, odkryty ranami, odtworzył, gwoli uczczeniu bohaterstwa swych kolegów, obraz walk i przygód, doznanych na hiszpańskiej ziemi. Niewprawna do pióra i literackich zwrotów ręką zapisane są pożółkłe karty rękopisu, oznaczonego sygnaturą IV. 4. 24 (No. 767), w zbiorach miejscowej biblioteki uniwersyteckiej. Nie zależało widocznie autorowi na uwiecznieniu własnego nazwiska i własnych zasług, położonych dla sprawy ogólnej, której ucieleśnienie widziano w bezgranicznym poświęceniu się geniuszowi i ambicyi Napoleona. Ani jednym słówkiem nie ułatwia pamiętnikarz zadania odgadnięcia autorstwa wspomnień, poświęconych wyłącznie wykazaniu bohaterstwa rodaków.

„Dzieje wieku XIX — pisze we wstępie autor — będą źródłem niewyczerpanej nauki dla potomności, tak dla rozlicznych odmian, które państwa całej Europy doświadczały, jako też dla geniuszu wojskowego, który się jej ludom objawił... Wypadki każdego pułku, w krwawych bojach uczestnictwo mającego, mogą być interesującą dla czytelnika rozrywką. Że pisarze historii powszechnej podadzą do potomności czyny każdego narodu, niemasz wątpliwości. Niektórzy, opisując kampanię, zamieszczają

4

ciekawe wypadki krwawej wojny. Czyny nieśmiertelnych wodzów przejdą do potomności i ta dopiero odważać będzie każdego zasługi. Atoli ku pomocy tak zbawiennym zamiarom historyków, niniejsze dziełko, opisujące przygody pułku pierwszego ułanów legionu nadwiślańskiego, interesujące być może. Czas, miejsce i zamiary uformowania legii naddunajskiej, następnie *nadwiślańską* nazwanej, już wiadome są zapewne każdemu. Wiadome są wypadki kampanii we Włoszech, aż do roku 1806, kiedy ten pułk zbliżył się do granicy ojczyzny swojej. Opisanie towarzysom przygód od roku 1807 do 1814, wiernie, chociaż zbyt słabem piórem, tu potomności podane zostaje.”

„Pokój Wam, ceniom zmarłych i poległych w boju towarzysów — tak kończy pamiętnikarz wstępne słowa swych notatek — a Wam, jeszcze żyjącym weteranom, pozdrowienie przesyła autor.”

I.

Puł pierwszy ułanów legii nadwiślańskiej, następnie siódmym szwoleżerów nazwany, dlatego całej armii francuskiej był znany, że oddziały jego do rozmaitych armij były odkomenderowane. I tak, pod dowództwem pułkownika Klickiego był znaczny oddział

przy zdobyciu prowincyj hiszpańskich: Aragonii, Katalonii i Walencji. Czyny tego walecznego i świątłego dowódcy tem więcej godne są podania potomności, że na czele tego hufca częstokroć generał Chłopicki, straszny Hiszpanom w boju wódz, sprawiedliwy i łagodny spokojnych tych prowincyj mieszkańców opiekun, z szablą w ręku gromił nieprzyjaciół. Drugi znakomity oddział był pod dowództwem pułkownika Stokowskiego, który po Konopce dostał ten pułk w dowództwo. Te szwadrony długi czas oczekiwały w Segowii na pułk, który wprawdzie już wyciągnął z Andaluzji, pod dowództwem majora Ruttego, na kampanię rosyjską, lecz oblężenie fortecy Badachos przez Anglików, a następnie zapóźno temu garnizonowi dana odsiecz, były przyczyną, że pułk pozostał w armii południowej, a szwadrony pułkownika Stokowskiego, pomaszerały na kampanię rosyjską. Trzeci oddział był w Hamburgu, pod dowództwem szefa szwadronu Trzebuchowskiego. Czwarty — w fortecy Magdeburgu. Pomniejszych oddziałów trudno zrachować, a wszakże, kaźden, użyty przeciw nieprzyjacielowi, tak odznaczał się, iż generałowie francuscy ubiegali się o ułanów polskich i dla tego, kto złapał jak i oddział, już

5

go nie popuścił, aby mógł się złączyć z pułkiem, którego było również przeznaczeniem, że tak powiem, aby armia armii tam dostawiała, gdzie zanosilo się na stanowczą batalię.

Puł ten, jakkolwiek kompletny wkroczył do Hiszpanii, kilkakrotnie odebrał liczne posiłki z Francji. Tyle miał odkomenderowanych oddziałów, iż oficerowie z jednego pułku nie znali się. Nadto, kaźdym oddziałem oddzielnie opiekujący się generałowie francuscy przedstawiali oficerów do wszystkich stopni i różnych nagród, chociaż dowódca pułku nic o tem nie wiedział. Niepodobna przeto w niniejszem pisemku wszystkich przygód tego pułku zamieścić.

Puł 1 ułanów legionu Nadwiślańskiego, w okolicy Wrocławia konsystując, odebrał posiłki w ludziach i koniach z Polski, mianowicie szlachetnych ochotników, którzy stanęli pod sztandarami dawnych legionistów.

Stamtąd udał się pułk do Westfalii, na zimowe leże do miasta Osnabrück, gdzie nowe znakomite odebrał posiłki z pułku huzarów, naprzód Ks. Sułkowskiego, dalej Pruszaka, nakoniec Kalinowskiego. Ten regiment, z samych ochotników złożony, przyszedłszy do Minden, w ten sposób podzielony został: najprzód, wybrano sto koni na gwardyę króla Westfalskiego, pod dowództwo szefa szwadronu Czaplickiego i Dąbrowskiego, który z innymi oficerami tego szwadronu stopniem niżej przyjął miejsce, a cały niemal szwadron z podoficerów na żołnierzy uformowany około miasta Kassel. W pobliżności konsystowała czas niejaki gwardya.

Do pułku ułanów, o którym mowa, wybrano 300 ludzi, a resztę wcielono do piechoty legii Nadwiślańskiej, która również w Kassel konsystowała podówczas.

Oficerowie niektórzy pułku huzarów, idąc za przykładem pułkownika Kalinowskiego, który został generałem-adjutantem króla Westfalskiego, powrócili do Polski. Drudzy, jak powiedziano, dobrowolnie odstąpiwszy wyższych stopni, pozostali w gwardyi. Inni — do pułku ułanów, a nakoniec reszta do piechoty wcieleni zostali.

Skoro ta organizacya ukończoną została, trudno pojąć, dla jakich przyczyn król Westfalski szwadron ten gwardyi rozkazał wcielić do pułku ułanów w Osnabrück stojącego. W tem miejscu niepodobna zamilczeć, jaka z tej zmiany temu szwadronowi wyrządzoną została krzywda. Oficerowie w pułku huzarów, posiadane stopnie dobrowolnie poświęciwszy, dla tego, że byli wybrani

do gwardyi, ujrzeni się, po wcieleniu szwadronu do liniowego pułku, w stopniach niższych. Cóż dopiero powiedzieć o podoficerach,

6

którzy również szlachetnym zapalem powodowani, nie popełniwszy żadnego występku, zdegradowani zostali!

Dowódca, dostawszy do swego pułku taki wybór oficerów i żołnierzy, a jeszcze bardziej major Klicki, tym więcej starali się osładzać swoją uprzejmością los przykry współbraci swoich, że byli przekonani, iż tym Rodakom, zapędzonym burzą patriotyzmu w kraje tak odległe, wybranym na straż honorową przez królów, których nie znali i nie widzieli, niesłychana wyrządzona została krzywda.

Na początku roku 1808 pułk odebrał rozkaz wyruszenia do Hiszpanii, a przechodząc przez Francję niedoświadczyl innych nadzwyczajnych przygód nad te, że dla upałów i nagłego pochodu, ciągle nocami maszerując, przykrego doznawał utrudzenia.

W Paryżu, kiedy pułk gotował się na rewiew inspekcyjną, Naczelnik Kościuszko przechadzał się pomiędzy żołnierzami i końmi. Poznany przez dawnych żołnierzy, skoro szmer usłyszał, niezwłocznie oddalił się.

W Bajonnie dopiero pułk zastał Cesarza Napoleona, przez którego obejrzany, miał zręczność popisać się w obrotach wojennych, a mianowicie, kilkakrotnie powtarzał przy rozsypanych flankierach, frontem atak, z wielkim zadowoleniem obojga Cesarstwa. Nazajutrz, pułk, za dawne zasługi, odebrał 38 krzyżów legii honorowej, a po wyprawionej uczcie przez gwardię Krasieńskiego, wyruszył pułk do Hiszpanii przez Pireneje najkrótszą drogą do fortecy Pampeluny, już w rękę Francuzów będącej.

W dniach pierwszych czerwca 1808 r. zebrany korpus pod dowództwem generała Lefebra otworzył kampanię, maszerując ku miastu — Saragossie, nad rzeką Ebro. W małej wiosce wypadło pułkowi na noc rozłożyć się. Pierwszy ten kwaterunek wojenny stał się na przyszłość niezatartą nauką.

Żołnierze rozproszeni na kwatery jak się dało, nie mając furazu dla koni, wynaleźli skład wielki pszenicy, której każdy nabrawszy tyle, ile mu się spodobało, zasypał koniom; te zgłodniałe stworzenia dorwawszy się tak smacznego pokarmu, jadły bez końca, a żołnierz zachmielony winem, ani spostrzegł, co nastąpi. Dopiero nazajutrz, kiedy pikietki nasze zaatakowane przez stado bydła, strzelać poczęły, niemogąc bronić się skutecznie pikami, zrobiono alarm, aż tu więcej niż połowa koni schwacona z trudnością ze stajen wyprowadzona bydź mogła. Każdy sobie wystawić potrafi, co za smutek był powszechny w pułku! Tu nieprzyjaciel obozował po drugiej stronie rzeki Ebro, tu kampania dopiero otworzyła się, a tu prawie każdy oficer i większa część

7

żołnierzy bez wystrzału zdemontowaną została. Na drugi dzień pułk zebrał się jak było można, wyruszył naprzód, a przeprawiwszy się przez rzekę, przewozem dążył ku miastu Tudela, gdzie Hiszpanie pobici, utraciwszy kilka armat polowych, wraz z mieszkańcami odbiegłszy miasto, wystawili je na liczne ekscesy, które były dla żołnierza pierwszymi, lecz, niestety, nie ostatnimi.

II.

Dnia 11 tegoż miesiąca pod Moncayo była pierwsza już z uszykowanym do boju nieprzyjacielem potyczka; lecz złamani przez piechotę francuską, ścigani przez ułanów, znaczną poniósłszy stratę, Hiszpanie zrejterowali do Alagon.

W tej aferze flankiery i 4 szwadron ułanów po pod arkady kanału przeprawiwszy się z boku na nieprzyjaciela uderzyli, zmusili do ucieczki i ścigali aż przez rzekę Ebro, którą z łatwością przebrnąć można było, lecz na powrót tak ciągnęło i gwałtownie woda wezbrała, iż w przeprawie utraciliśmy oficera Topolczanego i jednego — francuskiego szassera, którzy w odmęt pieniących się bałwanów zanurzeni zostali. Pod Alagon również nie więcej okazali mężstwa i odwagi Hiszpanie. Umknęli do Saragossy, gdzie rozsiewszy postrach, że takie wojsko ściga, które z długich kijów strzela i kole, tak miasto przerazili, iż wybite bramy prawie do wieczora stały otworem. Dopiero, kiedy pułk przystąpił pod bramę jeszcze otwartą, przed czasem takowa zamknięta została, a rześisty ogień z ręcznej broni do nieładu naszych przyprowadził.

Tam to w samym kwiecie młodości swojej waleczny oficer Snarski, przy zdobyciu bramy zabity został. Ten bowiem, z plutonem swoim, zapędziwszy się za nieprzyjacielem, który i armat i bramy odbiegł, przestrzelony z murów, zaledwo uniesiony do swoich, w nocy życie zakończył.

Przytem, Piotr Rogoyski, przebiegając ulice aż do rynku, niewidział żadnej przeszkody do zdobycia tego miasta, które wszakże później stało się, że tak powiem, cmentarzem, zagrzebującym w gruzach swoich tysiące walecznych wojowników.

Dnia tego, po odparciu od miasta Saragossy, do którego już mieliśmy wchód otwarty, uchwalono przedsięwziąć formalne oblężenie. Zanim nadeszły ciężkie działa i więcej wojska, nieprzyjaciel nie ważył się wychylić z murów. Następnie, opasawszy miasto wokoło, i aż w końcu września przypuściwszy szturm generalny,

8

zdobyto mury podwójne, którem i miasto opasane było i pryncypalne bramy. Zdawało się, iż jesteśmy zwycięzcami mężnych Aragonezów, atoli od domu do domu szturmowaliśmy przez dni dziewięć i tyleż nocy. Gdyby nie powzięta wiadomość, że generał Kastanios w znakomitej sile nadciąga Hiszpanom na odsiecz, chyba całe nasze i ich wojsko wraz z mieszkańcami miasta w gruzach jego byłoby się zagrzebało.

Dowódca, generał Palafox, acz niebezpiecznie ranny, z ulicy na ulicę kazał się przenosić. Jego rozkazy i obecność dodawały mężstwa mężczyznom i kobietom, które obok swych walecznych wojowników miały odwagę stawić czoło nieprzyjacielowi. Słowem, jeżeli jednego dnia zdobyto ulicę na prawem skrzydle, to drugiego utracono inną, na lewym. Tak mordując się na przemian, za zbliżeniem się korpusu Kastaniosa, wysadziwszy w powietrze kilka klasztorów i bram pryncypalnych, zatopiwszy armaty i amunicję, opuściliśmy to miasto, przy którego powtórnym zdobyciu i przy pierwszym oblężeniu tyle usłano trupa, iż możnaby zapewne z kości poległych wojowników i mieszkańców miasto wałem obłożyć.

W tej okropnej wyprawie samo wspomnienie losu nieszczęśliwych kobiet, osadzonych w konwencie z powodu pomieszania zmysłów, któremu przez tak długie bombardowanie miasta, uległy, każdego, kto tam wtedy był, wskroś zgrozą przejmie zapewne, skoro sobie wspomni, jak się obchodzono z temi nieszczęśliwymi ofiarami przywiązania do ojczyzny i jak i wreszcie był ich koniec.

Pokój waszym ceniom, bohaterki Saragossy, a nam, bracia, nader smutne wspomnienie!

III.

Zrejterowawszy, korpus bez uszkodzenia stanął na prawym brzegu Ebro, a pułk ułanów zajął miejsce obozem pod Gallur i Pedrola. Tam z gwardyi Krasińskiego przysłano sześciu zanominowanych oficerów, jak gdyby podoficerowie z tego pułku, już połączeni z podwójnie nieszczęśliwymi huzarami, niemieli zdatnych, zasłużonych i już dobrze ostrzelanych wojowników.

W końcu roku 1808 Napoleon przybył osobiście do Hiszpanii, wzięwszy dyrekcyę ku Madrytowi. Wtedy gwardya Krasińskiego pod Somosierra okryła się pierwszym wawrzynem chwały, a nasz korpus, wzmocniony znakomicie, znów wyruszywszy ku Sa-

9

ragossie pod Tudelą stoczył formalną batalię, gdzie armia zwyciężywszy, podzieliła się na dwoje. Marszałek Moncey pociągnął pod Saragossę, wzięwszy z sobą Maryana Klickiego ze znacznym oddziałem, a pułk udał się z korpusem ku Madrytowi.

Już stolica poddała się zwycięzcy, kiedy pułk, stawiony cesarzowi, odebrał zasłużone pochwały i nagrody, a przyłączony do dywizyi kawaleryi, ku Portugalii pomaszzerował.

W dzień Św. Szczepana 1808 r. była sławna batalia pod Ponta Almoraz, gdzie dywizya polska, złożona z 4, 7 i 9-go pułków, przyłączona do korpusu 4-go generała Sebastiani, wraz z nami walczyć zaczęła.

Zwyciężony nieprzyjaciel, przerwawszy most, przez Rzymian na rzece Tagos zbudowany, poszedł w rozsypkę, a dywizya Lapalla, za pomocą rozebranej austeryi most zreperowawszy, poszła w pogoń za Hiszpanami, aż do miasta Truchillio del Moro.

Z tej wyprawy powróciwszy, sądziliśmy że w Toledo, gdzie stanęliśmy głównym garnizonem, odpoczynek nas czeka. Tymczasem wojna z narodem, nie jest wojną z wojskiem. Dopiero zniesiony nieprzyjaciel, już ci zebrał się na nowo, gotów zmierzyć się z nami. Hiszpanie zaczęli wojnę partyzancką prowadzić, napadać niespodziewanie, wyrzynać małe garnizony, pastwić się po barbarzyńsku, chociażby nad bezbronnym, żebrzącym miłosierdzia. — Było to ich rzemiosłem i przyjemną rozrywką.

W Toledo przez cudownej urody dumną półwyspiarkę, poróżniwszy się dzielni oficerowie: Zawadzki i Moszyński, uniesieni zbyteczną porywcznością, wieczorem na kwaterze, przy świecy — smutną dla wszystkich towarzyszków, a jeszcze smutniejszą dla familii i kraju, odbyli na pałasze walkę. Równa zręczność i siła długo przewlekała ich nieszczęsną potyczkę. Zawadzki, cięty w głowę, już się chwiać zaczął, kiedy gniew, dodawszy ostatniej siły, już pojedynek na ślepy bój zamienił. Moszyński miał nieszczęście, że mu czapka spadła wtenczas, kiedy Zawadzki z całą mocą natarł na niego. Dwa cięcia w głowę, jedno po drugim, razem prawie z czapką obaliły na ziemię Moszyńskiego. Konający prosi o przebaczenie zwycięzcy. Zwycięzca, jeszcze nieszczęśliwszy od zwyciężonego, przytomność i zmysły utracił. O! gdyby ten obraz mógł każdemu wojownikowi stanąć przed oczyma, czyliż znalazłby się taki, coby za jedno spojrzenie kobiety w obcym kraju, wśród licznych nieprzyjaciół podobny błąd popełnił?

Nielepszy los czekał Zawadzkiego. Znienawidzony od oficerów i żołnierzy, dręczony wyrzutem sumienia, szukał śmierci w każdym boju, lecz znalazł ją właśnie po powrocie do Polski,

10

w paradzie, na rewii, kiedy może już o swym występku nie pamiętał, kiedy najbliższym będąc zapewne szczęścia pośród rodaków, padł wznak z koniem i ducha wyzionął.

IV.

Generał Valence objął dowództwo dywizyi polskiej, do której i my przyłączeni zostaliśmy. W marcu 1808 r. zebrał się Hiszpanie w znaczny korpus nad rzeką Gwadiana. Wyruszył więc korpus Sebastianiego na tę nową wyprawę. Piechota traktem ku Sierra Morena ciągnąc, zanocowała w Mora, a nasz pułk, zamiast w Orgaz, pozwoił sobie przejść góry, na wygodniejszy nocleg do wsi Jewenes.

Na kompanię 5-ą wypadła służba. Pod kościołem założyła ona główną wartę. Inne kompanie rozłożono po karczmach, które tam w każdej wsi na trakcie się spotyka. Noc była nader ciemna, a nadedniem wielka mgła powstała. Służbę połową miał kapitan Szulc, który, objeżdżając placówki, odebrał raport, że psy szczekają po folwarkach, że jakiś hałas słyszeć się daje. Takowy raport zdał on pułkownikowi, lecz pułkownik, będąc przekonany, że nieprzyjaciel mógł raczej oczekiwać, aniżeli do ataku się przygotować, mniej uważając na raport do dnia uczyniony, odegrać kazał pobudkę, a następnie, do przekulbaczenia i chędożenia koni apel.

Wtem naraz, kiedy już konie rozkulbaczone były, przy licznych wystrzałach wszystkie placówki zaatakowane i spędzone zostały wielką siłą nieprzyjaciela, w porządnym szyku z armatami postępującego. Wskoczyła wprawdzie za wieś na spotkanie nieprzyjaciela kompania 5-ta, lecz nieprzyjaciel liczny, przez 4-ty pułk kawaleryi z armatami zaledwie był zatrzymany, aż się pułk zdołał uszykować, a bagaże oficerskie, jak które mogły, napowrót przez górę umykać poczęły.

Skoro pułkownik zobaczył nader przewyższającą siłę nieprzyjaciela, tem spieszniej rozkazał szóstkami od lewego ruszyć do rejterady, że, wbrew rozkazowi, wlaźł na nieprzyjaciela. Droga dość szeroka, wężykowato prawie wykuta w skale, prowadzi na przykrą górę, z jednej strony po pod ogromne skały, z drugiej strony, aby podróżujący nie wpadł w bezdenną przepaść, pomurowano

ścianę, aż do wierzchołka góry. A tak, pomiędzy dwoma murami droga przez tę górę przechodzi.

11

Skoro pułk wyruszył pod górę, dziwne pokazało się nowe zjawisko, bo bagaże, które umykały pod górę, z góry napowrót ku pułkowi pędziły. Szczęściem, że na zakręcie pod górę było takie koło, w które baby, furgon pułkownika i bagaże oficerskie wpakowały się. Nie pytając się, co to znaczy, pominęliśmy tę bandę. Nieprzyjaciel z tyłu, prawie zniósłszy 5-tą kompanię, na ariergardę zostawioną, nacisnął się w górę za nami, a wtem lewe skrzydło również na zakręcie schodzi się na wystrzał z pistoletu na drogę z nieprzyjacielem, który, o ile tylko można było dojrzeć, również szóstkami, czyli ósemkami, z góry na dół maszerując, całą wszerz i wzdłuż drogę zajął.

Czy, że to nagłe spotkanie odurzyło Hiszpanów, czy też, że sądzili, iż tak zaśluzowani z tyłu i przodu wszyscy bez wystrzału poddamy się, dosyć, że oni i my razem stanęliśmy.

Pułkownik pierwszy maszerując natychmiast zwraca do pułku konia, a wyrwawszy szablę, rzecze:

— Polacy! dotąd walczyliście z honorem, dziś umrzeć, albo się przedrzeć musimy. Naprzód! hura!

To hasło, powtórzone przez wszystkich, było znakiem do boju. Tam tylko kilku torować mogło drogę dla wszystkich. Spięte przedmurze nieprzyjaciela, pikami i szablą sarmacką, trupem pod nogi nasze powaliło się. Sztab cały nieprzyjaciela, na czele znajdując się, pierwszy padł ofiarą swej zuchwałości. Niedługo byłby się uformował z trupów mur nieprzebyty i musielibyśmy wyginać, gdyby widok oczywistej śmierci nam nie dodawał męstwa i odwagi, a przeciwnikowi niedoradził unosić życia.

Ci Hiszpanie, co byli z tyłu, widząc rzeź otwartą, a pomagać do boju swoim nie mogąc, odwróciwszy konie, umykać poczęli ku Orgaz, tam, gdzie nam być należało. Ci, co stali od skały — na skałę, a ci, co od przepaści — w przepaść rzucić się musieli. Tym sposobem, coraz dalej wolniejszy mieliśmy przejazd; lecz ci, co na skałę wyskoczyli, wzięwszy się do karabinków, przepuszczali każdego przez kule, jak przez różgi i najwięcej naszych uszkodzili. Atoli i ci, co z tyłu poganiali, nieociekali się z zemstą, widząc, że jak ryba z sieci wymknęliśmy się z oczywistej zguby i jeszcze zwycięstwo już oplakane unieśliśmy.

Gdyśmy przedarli się przez górę na dół, nowe niebezpieczeństwo nas czekało, bo ogrody i winnice, które musieliśmy przebywać, ani pozwalały się formować, ani miejsca, gdzieby dać odpór nieprzyjacielowi, nie dawały.

Szwadrony pomieszane, konie zmęczone, brak miejsca i czasu do sformowania się, a nieprzyjaciel w porządnym szyku prze-

12

bywszy górę, siedział zawsze na karku. Tu dopiero nowy jeszcze przypadek oddał im zwycięstwo.

Furgon pułkownika, o którym wspomniałem, aż dotąd przeszedł szczęśliwie i bez wątpienia byłby uprowadzony, gdyby dla pułku nie było tajemnicą, że sztandary spakowane w mantelzak, które włóczyły się wszędzie za nami, tam się znajdują. Tymczasem, niestety, nie wiadano o tem. Pułk utracił znaki swej długoletniej służby i położonych dla ojczyzny zasług. Utracił jeszcze 3-ch oficerów, i kapitanów: Szulca, Stokowskiego, Szaniawskiego, i sztabs lekarza Gzyła, niektóre bagaże, i do 200 ludzi w zabitych i do niewoli wziętych.

Waleczny szef szwadronu, Kostanecki, w każdym niebezpieczeństwie pierwszy i przytomny, zwołał do porządku szwadrony.

.

Dnia drugiego stanęliśmy nad Gwadiano przed oczyma nieprzyjaciela, a zobaczywszy nas Hiszpanie sądzili, żeśmy zmartwychwstali, gdyż ich kawaleria, dumna z swego zwycięstwa, ogłosiła, iż do nogi zmiotła tych wrogów, którzy i kawalerii i piechocie zawsze umieli się dać we znaki.

V.

Most na rzece Gwadiano słabo był przez Hiszpanów broniony. Przebiegłszy przez takowy, na płaszczyźnie znaleźliśmy piechotę, w czworoboki uformowaną i gotową nas przyjąć. Skoro tylko plutonami, kłusem maszerując, stanęliśmy na linii, wraz z regimentem huzarów gwardyi holenderskiej, generał Sebastiani, wyjąwszy szablę krzyknął: naprzód!

Z szybkością błyskawicy wpadłszy na stojące czworoboki, całą pierwszą linię przewróciliśmy. Pułkownika gwardyi holenderskiej, a od nas, podoficera Krobickiego i kilkunastu ludzi i koni zabitych i rannych w tym pierwszym ataku mieliśmy.

Druga linia nieprzyjacielska stała uszykowana na paśmie gór skrzydłem lewem do miasta Ciudad Real. Przypierających więc, piechota z artylerją, miały honor spędzić z pozycyi, a myśmy ciągle postępując drogą przez miasto ścigali i zabierali to wszystko, co tylko opierać się chciało, bądź uchodzić nie mogło. Ze z boku na lewo najwięcej snuł się nieprzyjaciel, więc wysłano

13

z plutonem Wojciechowskiego, wachmistrza, a ten niespodzianie napadłszy na batalion cały w komplecie z oficerami i znakami przeszło 300 ludzi liczący, zabrał do niewoli.

Smutny to był widok patrzeć się na ojca, komendanta batalionu, z kilkoletnim chłopczyną płaczących nad swoim losem i nad dolą ojczyzny.

Po odniesionem kompletnem zwycięstwie, nazajutrz pod Santa Cruz zebrana owa zwycięska kawaleria, w porządnym szyku zasłoniła w nieładzie umykającą w góry Sierra Morena piechotę i miała śmiałość na równinie stawić czoło. Nadstawiono dzidy, zawołano: „kłusem!” aż pękły owe szwadrony, a w nieładzie ucieczki każdy uważał tylko, jakby na roslym andaluzie, umknąć przed mierzynem polskim.

Kasa wojskowa, bagaże, wozy i to wszystko co zdążyć w góry nie zdołało dostało się w ręce nasze. Wieś Alwizilena pod samemi górami Siera Morena, stała się teraz i była później po razy kilka punktem odpoczynków.

W tej aferze sierżant Ignacy Osiński był rannym od rapierów hiszpańskich.

Po odpoczynku cofnęliśmy się do wsi Waldepenias, sławnej z ogromnych zapasów najwyborniejszego wina czerwonego, stołowego. Oprócz tego, tę wieś możnaby u nas uważać za miasto porządne, wielce bogate, gdyż to był punkt handlu krajowego z południową Hiszpanią.

Za naszym zbliżeniem się mieszkańcy opuścili wszystko. Dla nas i huzarów było to miejsce konsystencyi, a piechota polska w Mansanarez stanęła.

Armia cała do Waldenpenias, jak do magazynu, posyłała po wino, a to, co wzięto na rachunek, przechodziło jedenaście milionów butelek. Oprócz tego, każdy żołnierz i kto tylko przyjechał, nabierał tyle, ile mu się podobało. Słowem, niedość że żadnej gospodarki nie zachowano w szafowaniu żywnością, że brygada przeszło dwa miesiące konsystowała, ale jeszcze po razy trzy cała armia francuska, zapędzając się do zdobycia przejścia tych gór, znalazła pod dostatkiem żywności i wina.

Wtem zebrał się nieprzyjaciel na nowo, a nie tylko, że już z gór wyruszył na nasze spotkanie, ale zamierzył, działając zaczepnie, wykurzyć nawet króla Józefa Bonapartego z Madrytu.

Pokazały się zewsząd znaczne siły. My, ustępując nad rzekę Gwadiano, sześć pułków lekkiej kawalerii zebraliśmy.

Generał Sebastiani, chcąc przeprzeć siły nieprzyjaciela, wyruszył z tą kawalerją, a podszedłszy pod Mansanarez, na małych

14

utarczках dzień cały strawił. Wieczorem tedy samym powróciliśmy do naszych stanowisk, dostatecznie utrudzeni.

Skoro tylko każdy zabierać się począł do odpoczynku, nadszedł korpus marszałka Wiktora i rozkazano nam wyruszyć na awangardę na huzarów holenderskich, zbliżonych ubiorem do lekkiej kawaleryi hiszpańskiej. Nasz pułk postępował za awangardą, a cztery pułki szaserów francuskich za nami — dalej piechota polska z armatami, a następnie rezerwa, bagaże korpusu i t. d.

Szanowny starszek, generał Paris, komenderował kawaleryą i maszerował na czele naszego, jako ulubionego, pułku. Już głęboko w noc było, a w największej cichości maszerując wszyscy znużeni trudami spali. Starszek generał, któremu tylko był wiadomy cel ekspedycji, usnął jak inni, a kiedy już generał Sebastiani, znający okolicę, zmiarkował, żeśmy zbyt daleko wleźli, a nie stajemy, wysłał adjutanta, ażeby nas zatrzymać dla sformowania się. Adjutant, nie mogąc się przepchać tak prędko do awangardy, krzyknął: „halt!“ Kto się obudził, krzyczał: „halt!“ Szpica huzarów, równie rozespiana, na ten krzyk wykręciwszy się do swoich, dała ognia. Huzarzy, myśląc, że to nieprzyjaciel napada — w nogi. Obóz — na naszych. My, sądząc, że to Hiszpanie, dalej nadziewać pikami nieszczęsnych huzarów. Tak zmieszanych widząc, szaserzy poczuli uciekać. Piechota polska, sądząc, że to kawalerya nieprzyjacielska, leci ich rozbijać. Dali rżęsto ognia. Artylerya, sądząc, że już piechota złamana, oberżnęła konie od armat, rezerwy, bagaży. Strzelanie, krzyk uniwersalny, a szczególnie noc ciemna były przyczyną, że cały korpus poszedł w rozsypkę.

Nami dowodził kapitan Sztuppit, ostry w służbie, kamrat w zabawie, mężny w boju, przezorny w przygodzie. W oka mgnieniu spostrzegł błąd wszystkich, a poskoczywszy na prawo, zawołał: „ułany do frontu!“ Było to hasło, które nas wkrótce zgromadziło do kupy i dlatego mieliśmy szczęście nie należeć do dalszej awantury.

Wypadek był sam przez się okropny, lecz skoro się dzień zrobił, ujrano pobojuwisko trupem usłane. Rozpacz wszystkich ogarnęła. Tu armaty i furgony i bagaże pomieszane i poprzewracane, tu jęczą ranni, żebrzą miłosierdzia, tam ludzie poprzywalali koni, tu konie leżą na ludziach, pomieszana piechota z kawaleryą. Ułan w bermycy szasera, huzar w czapce ułańskiej, słowem — płakać i śmiać się trzeba było razem.

Sformowawszy się przeciw, wyruszyliśmy z tego przekłętego teatru. O ćwierć mili od Manzanares odprawiliśmy batalię, gdzie nieprzyjaciel w śnie smacznym odpoczywał. Bylibyśmy za-

15

pewnie umknęli, lecz Hiszpanie, usłyszawszy naszą batalię i podobnie, jak my, popadłszy w zamieszanie, tak przestraszeni umykali, że rozstawionych placówek nie ściągnęli i te nam dostały się do niewoli, w nagrodę za całą naszą stratę.

Ztamąd rozłożono armię od Aranchuez aż do Toledo, gdzie niedaleko tego miasta wypadło stanowisko dla nas.

Nieprzyjaciel liczny w 70 tysięcy miał zamiar spróbować szczęścia w stanowczej batalii, więc zebrałszy się pod Okania, prawe swoje skrzydło oparł o brzeg Tagos, a lewe o wieś Okanda. Piękna równina jest tej okolicy ozdobą. Odebraliśmy rozkaz przejść na prawy brzeg Tagos i na całą noc wyruszywszy do Aranchuez, mil przeszło 10 zrobiliśmy. Już było po południu, kiedy w ozdobnych ulicach około tego miasta obstała nas piechota polska, częstując, czem kto miał. Prosilili, aby się pomścić na kawaleryi hiszpańskiej, bo ta na patrolach dużo dokuczyla.

Odpocząwszy z godzinę, wyruszyliśmy wplaw przez rzekę, trzymając brygadę z pułkiem szaserów francuskich zawsze pod dowództwem generała Paris.

Dywizya dragonów z marszałkiem Mortier i generałem Sebastiani ruszyła za nami, trzymając się wprost traktu ku Okania, a my ruszyliśmy się w lewo, po pod góry ścieżkami, aby również pokazać się na płaszczyźnie w punkcie środkowym, dla lepszego rozpoznania i siły i stanowiska nieprzyjaciela.

W tem generał Paris rozesłał adjutantów, aby ogłosili, że dziś nieprzyjaciel niema pardonu. Więc było to hasłem dla każdego wziąć się do posiłku. Lecz konie po tak forsownym marszu ledwo drapały się po skale na górę. Ody pokazała się płaszczyzna i skoro do frontu stanęliśmy, ujrzeliśmy całą płaszczyznę zawałoną kawaleryą.

Gwardya, karabinierzy, trzymali prawe skrzydło nieprzyjaciela. Dziarski kapitan Hupett, rozkazał oficerom z przed plutonów wstąpić do szeregu i oblecić front, zalecając przytomność komendy. Kiedy owej olbrzymiej gwardyi front wyruszył do ataku, nieprzyjaciel, przybiegłszy przed front, dał ognia rżęsto do nas. Lecz to bynajmniej niewzruszyło naszego frontu, a kiedy ani krzyk komendy, ani zachęcenia i zakłęcia nie poruszyły Hiszpanów, dzielny dowódca rzucił przed front z rozpaczą oręż i odwrócił w tył konia. Było to hasłem dla nas do ataku. Pękł front złamany dzidami, a ścieląc trupem pobojuwisko wkrótce stanęliśmy pod Okania, mniej bacząc, że jeszcze cała siła nieprzyjaciela pozostała nam w tyle.

16

Szczęściem pierwszym naszym było, że szaserzy wstrzymywali się od atakowania nieprzyjaciela, drugim, że oficer z naszego pułku, Janiszewski, wysłany do marszałka, aby brygada rejterowała, przybiegł, raportując, że ułany złamali prawe skrzydło, biją się pod Okania, więc dywizya dragonów, odwrócona z marszu w tył, dostała rozkaz zaatakować nieprzyjaciela. To spostrzegłszy, szaserzy z boku lecieli nam na pomoc, a tak z trzech stron nieprzyjacielska kawalerya złamana, trzy tysiące licząc prawie, w pień wycięta została. Noc zaskoczyła to sławne zwycięstwo, a my, cofnąwszy się w tył, już z piechotą polską spędziliśmy w pobliskiej wiosce wesoły nocleg, ciesząc się, że nam się udało pomścić.

VI.

Nazajutrz, wyruszywszy ze stanowisk, nasz pułk miał zaszczyt wstąpić pierwszy na plac boju wczorajszy i formować prawe skrzydło, od którego poczynając, liczna kawalerya 4-go i 5-go korpusów formować się zaczęła.

Tu dopiero pokazał się smutny obraz zwycięstwa naszego. Cała przestrzeń usłana trupem i rannymi; ten, wnętrzości wyjęte dzidą trzymał przed sobą na rękach, ów, czołgając się jak robak po ziemi, prosił o skrócenie cierpień. Było więc zwycięstwo, lecz skutków zwycięstwa nie widziano.

Skoro cała kawalerya w dwie linie uszykowała się, odezwały się trąby, a to był znak, że dowódca naczelny, marszałek Mortier, zbliża się. Jakoż, rzuciwszy oczyma na plac pobojuwiska zwrócił konia ku nam, a stanąwszy przed frontem zdjął kapelusz i w te odezwał się słowa:

— Polacy! Wasze wczorajsze dzieło okryło was nową chwałą. Ciebie waleczny kapitanie w imię cesarza i króla podnoszę na stopień szefa szwadronu i proszę, abyś mi podał nazwiska tych, co się szczególnie odznaczyli.

Hupett odpowiedział: wszyscy! a więc — żadnej nie odebraliśmy nagrody.

Poczem dywizya piechoty polskiej po za kawaleryą przeszła bokiem na prawe skrzydło nieprzyjaciela oszańcowanego i zamaskowanego z armatami w wąwozie idącym od Okania ku rzece Tagos. Hiszpanie małemi utarczkami sprowadzili dywizyę na tę zasadzkę, a sypnąwszy rżęsimym ogniem, kartaczami i z rżęcnej bro-

17

ni, całą dywizyę rozbili i do odwrotu w nieładzie zmusili. Tu widząc generał książę Sułkowski wieczną niesławę, którą miała się okryć dywizya, wyrwał uciekającemu sztandar, a krzyknąwszy: „zaniósę im go wraz z waszą sławą“ tak skutecznie zwrócił wszystkich, że obróciwszy już bez komendy i porządku skoczyli oślep na bagnety, wykluli Hiszpanów, zabrali armaty i opanowali wąwóz, jako główne stanowisko.

Po tym manewrze, kawalerya, w ścisłe kolumny uformowana, po za piechotą przeszła na same prawe skrzydło nieprzyjaciela, gdzie niedobitki kawaleryi stały. Za zbliżeniem się naszym poszły w rozsypkę, a tym sposobem całą armię oskrzydłiliśmy, ale następnie w tyle nieprzyjaciół u głównego punktu wsi Okania stanęliśmy. Wnet piechota broń rzuciła, a tak w ciągu godzin najwięcej sześciu — całą prawie armia hiszpańska dostała się do niewoli.

Król Józef był obecny tej konkluzji, a okrzyki: „Vive Roy Pepe!“ — „niech żyje król Józef!“ zapewne były mu przyjemne.

Tymczasem pułk nasz małą poniósłszy stratę w tej pamiętnej bitwie, dotąd niewiedział, gdzie się podział generał Paris i co się z nami dzieje? Aż dopiero zabrani do niewoli Hiszpanie odkryli, że on, kiedy my złamaliśmy prawe skrzydło kawaleryi nieoparl się, aż o piechotę, pod wsią Okania stojącą.

Że już zmrok padał, że staruszek nie sądził może, iż siła mniej niż męstwo i odwaga, połączone z zapalem, zwyciężają, wziął szereg stojący nieopodal od prawego skrzydła szaserów ułanów hiszpańskich za nasz pułk i sam nieprzyjacielowi wjechał w ręce.

Przyprowadzony do naczelnika Hiszpanów i zapytany: „Okrutny, kto cię upoważnił walczyć bez pardonu?“ gdy odpowiedział: „Moja w tem była wola“ — wtenczas w najwyższym gniewie dumny dowódca rzuca kilka ludwików złotych ułanowi i rozkazuje przesyć piersi tego czcigodnego wodza, już nad grobem i tak stojącego.

Znaleziono później ciało jego w piwnicy w Okania, lecz jak pogrzebane? zapewne jak inne, bo co do poległych w tej batalii, chociaż ciała były w ziemi pogrzebane, wszakże w parę tygodni tamtędy przejeżdżając, pułkowi wachmistrze starsi do zdania rachunków trimestralnych niezliczoną liczbę psów, sępów, włóczących zwłoki poległych bohaterów, widzieli. Okania, smutny świadek przegranej tak stanowczej batalii, bezładna posępna kaplica, wśród cmentarza stojąca, żaloszny widok oczom przedstawiała.

Już tedy zdawało się, wojna skończona, król ubezpieczony na tronie, mieszkańcy zniszczeni przechodami wojska rozmiłują

18

się w pokoju i prawach konstytucyjnych. Tymczasem ten nasz na tem mniemaniu oparty spoczynek, niebyt nawet zawieszeniem broni. Wkrótce napadnięty 20-ty pułk dragonów przy chędożeniu koni prawie w pień wycięty został, a wojna partyzancka w całym kraju stała się powszechną.

Małe oddziały napadnięte i wymęczone, komunikacya wojsk stawała się coraz trudniejsza, kuryery do przejazdu bezpiecznego potrzebowały znacznej eskorty, słowem, nasza wygrana mniej nam pomogła, niż nieprzyjacielowi przegrana zaszkodziła.

Strata naszych pułków codzien się widoczniejszą. Oficera zastąpił podoficer, podoficera — żołnierz, lecz żołnierza nikt. Zwrócono na to uwagę i wybrano z pułków kadry, aby z Francyi nowe przyprowadzili posiłki.

Wtem wojska angielskie zaczęły się pokazywać od Portugalii, ze strony Talawera de la Reina. Znów zagrożona stolica państwa, znów nowa otworzyła się kampania.

Zebrano korpusy. Król z gwardyą, korpus marszałków Wiktora, Mortiera, Junot i generała Sebastianiego ruszyły ku temu miastu, położonemu na lewym brzegu Tagos, zaś na prawo pasmo gór skalistych wciąż ciągnie się; na płaszczyźnie o pół mili od miasta mała rzeczka, na prawo las gęsty dębowy, na lewo ogrody i winnice.

Zebrana kawalerya w jeden korpus dosyć jeszcze była znakomita, a postępując z artyleryą konno, trop w trop za nieprzyjacielem, ujrzała porządne szyki wojska angielskiego, dzielnych flankierów z huzarów hanowerskich, patrzyła na szybkie i zręczne wojska obroty.

Do powyższej małej rzeczki doszedłszy — halt! a piechota na prawo do lasu i na lewo do ogrodów kroki swe zwróciła.

Od południa zaczęły się te liczne utarczki, a postępując żółwim krokiem, za ledwo nad zachodem słońca korpus kawaleryi mógł postąpić za rzeczkę ku miastu.

Wyparowana piechota angielska z lasu, zajęła pozycyę na górach. Noc całą, chociaż dosyć ciemną, musieliśmy sprawować pracę dzienną, a gdy ze skały na skałę trzeba było na bagnety postępować, oporem szło zwycięstwo.

19

VII.

Nie korzystniej powodziło się i lewemu skrzydłu, z kawaleryą we środku. Stojąc o głodzie pod bronią noc całą, przypatrywać się tylko mogło temu rzadkiemu widokowi. Dzień zajaśniał. Słońce weszło, a kawalerya dostała rozkaz posunięcia się na prawo pod góry na płaszczyznę. Już piechota z artyleryą pozycyjną zajęła swe miejsca na wzgórzu owalnym naprzeciw góry szpiczastej, podobnej do kopca, od natury i zręcznej ręki silnie ufortyfikowanej.

Pomiędzy wzgórkami a skalistą górą była płaszczyzna, gdzie dwa pułki konnych szaserów na strój postawiono. Kawaleryę z artyleryą konną postawiono we środku, a nasz pułk przy baterii działającej w asekuracyi stanął. Lewe skrzydło miało przeznaczenie dobywać miasta i w takim porządku rozpoczęła się batalia. Ruszyła piechota na zdobycie kopca, już się zdawała bliską armat, kiedy ukryta piechota angielska rżęsimym ogniem zmieszała szyki i do ucieczki zagnęła.

Powtórzono atak na bagnety w tem samym miejscu i ten nie udał się. Wysłano świeżą dywizyę piechoty, ażeby z dwóch punktów atakowała ten kopiec; i ten manewr nie udał się. Wtem wypadł regiment 23-ci lekkich dragonów, a rozbiwszy obydwie pułki szaserów, czyli że koni, z natury twardestnych, utrzymać nie mogli, czyli że zagrzani rumem, całą armię przewrócić zamierzeli, dosyć, że wpadłszy już w tył armii, krzyku i nieładu narobili. Wtedy marszałek Wiktor, przyszedłszy do szefa Huppet,

zawołał: „Biegnijcie, Polacy, pohamować nieprzyjaciela!“ Więc nastąpiła komenda w rozsypce: „marsz! marsz!“ zaczęli napadły już rozspanych Anglików, wytkuliśmy prawie do nogi.

Przeciwnie powiodło się pułkowi kawalerii angielskiej na lewym skrzydle. Ten bowiem, wypatrywszy, że pułk piechoty liniowej 28-my w nieładzie po bezskutecznym ataku odpoczywał w Oliwach, wypadł na nieprzygotowanych i tak prawie w pień wyciął pułk cały.

Kiedy się już wieczór zbliżał, a wygrana na żadną stronę nachylać się nie mogła, pokazał się korpus angielskiej kawalerii w ścisłych kolumnach i kiedy co raz zbliżał się, a my sądziliśmy: oto pokazemy co umiemy, Anglicy stanęli jak i owi karabinierzy pod Okania, lecz ostrożniejsi, bo na dobry wystrzał z armaty.

20

Nasza więc artyleria konna dotąd nie czynna, gdy jej zapewne ciężyła amunicja, wyrzutowawszy wszystkie działa ku miastu, ogniem rzęsiwym, ale bezskutecznym, zakończyła batalię. Sądziłyśmy, że noc ciemna posłuży nam za odpoczynek. Tymczasem, skoro się wszystko uciszyło, najprzód artyleria, dalej piechota, a w końcu kawaleria, już nadedniem ruszyła do rejterady. Lecz Anglicy również, ale w nocy, rejterować poczęli, zostawiwszy w mieście kilka tysięcy rannych. A taka była tego przyczyna:

Korpus marszałka Soula, który obserwował Anglików w Portugalii, zmuszony był spalić armaty, amunicję i bagaże, a zboczywszy, ukrył się w góry Placencyi. Anglicy sądzili, że on pociągnął dla złączenia się ku swoim, lecz on, dawszy nam wiedzieć przez szpiega, że czekać będzie z tyłu na odwrót Anglików, stanął im na mocnej pozycji przy Ponte Almarac.

Więc Francuzi, po tej nowinie, chcąc Anglików za sobą dalej wciągnąć, ustąpili z pozycji, udając rejteradę, ale że i Anglicy dnia tego odebrali wiadomość, że Soult pokazał się z tyłu, więc nie czekając końca batalii, ruszyli prawie na przełaj.

Pułk nasz nie miał honoru służyć w tej ekspedycji, ale jak powiadano, Soult postarał się wziąć Anglikom więcej i lepszych armat, amunicji i bagaży niż spalił. Korpus bowiem nasz i Wiktora, nie tracąc momentu czasu, powracać musiał do Toledo, gdzie zostawiona dywizja polska do obrony miasta, tak zewsząd była ściśnięta przez Hiszpanów, iż zaledwie dyszała.

Za zbliżeniem się naszym Hiszpanie odstąpili od oblężenia miasta i rejterując pod Almonacid na pozycji prawdziwie wyborowej, dla spotkania się z nami, zatrzymali się.

Generał Sebastiani niesmakując w uległości marszałkom, ile że Polacy z jego korpusu pod Okania zdeterminowali zwycięstwo, ale zwykły rachować się à conto komenderującego, zamierzył z wydaniem piechoty nie ociągać się na przybycie korpusu marszałka Wiktora, który ciągnął za nami.

Wieś Almonacid leży pod pasmem góry, na której stary zamek jest położony. Pasma tej góry w płaszczyźnie położone długości około 10 staj. Skoro się kończy, poczyna się równy przedział obszerny może o staj kilkoro, oraz góra najeżona skałami szpiczasto, a po tej już w około obydwu gór przyjemna płaszczyzna.

Pierwsza i druga góra obsadzona była piechotą, a za górą okrągłą była ukryta kawaleria, która nie pokazywała się. Armaty w szańcach gdyby przez zdalnych inżynierów były osadzone, to pozycja byłaby nie do atakowania. Tymczasem generałowie spostrzegli błędy mylnie uplanowanej artylerii, zmiarkowaw-

21

szy mianowicie, że tu szło o to, ażeby korpus Wiktora nie miał udziału w zwycięstwie, rozkazał dywizji polskiej wziąć górę okrągłą, w której pomiędzy kamieniami ukryty był nieprzyjaciel. Zdawało się, że tam prawie nie masz nikogo. Tymczasem skoro Polacy wdrapali się dalej niż na połowę góry, kule gdyby grad obsypały ich zewsząd. Poznał błąd swój Sebastiani, bo z korpusem Wiktora bez straty można było obejść w około Hiszpanów, kiedy powaby laski marszałkowskiej najwaleczniejszych życia pozbawiły i na niepewną walkę wojsko naraziły. Po razy trzy wysyłał adjutantów, ażeby Polacy opuścili tę pozycję. Żaden adiutant żywo z rozkazem dostać się nie mógł. Tak w oczach całej armii garstka Polaków, powtarzając kilkakrotnie atak na bagnety, wyparła Hiszpanów i zwyciężyła; lecz tu zginął dzielny pułkownik Sobolewski, wszyscy prawie sztabs-oficerowie i większa część oficerów i żołnierzy poległa.

VIII.

Z pierwszej wziętej pozycji zeszli Polacy na równinę, chcąc przejść na drugą górę. Tu kawaleria pokusiła się zmierzyć swoją odwagę z męstwem piechoty polskiej, lecz ogień, z czworoboków wyspany, zniszczył zamachy Hiszpanów i zatrzymał w dalszym pochodzie.

Już kiedy cała linia, po zdobyciu przez Polaków pierwszej pozycji, zbliżyła się do stanowczego punktu, kawaleria hiszpańska po za górą, za którą była ukryta, wybiegłszy, zamierzyła z tyłu uderzyć na armię, lecz Sebastiani, przezorny i ślepo ufny w nasz pułk, zostawił w rezerwie ułanów. My, to widząc, nadzialiśmy na dzidy zuchwalszych, reszta umykać poczęła, a w takim składzie rzeczy, kiedy piechota generalny atak przypuściła, my, nie czekając dalszych rozkazów, poszliśmy w pogoń za nieprzyjacielem, a ten odbiegłszy całej swojej rezerwy w Mor będącej, zostawił nam ją na zdobycz.

Złamana piechota na górze, ani wiedziała, dokąd uciekać, skoro z góry spostrzegła, że już o milę przeszło w tyle chorągiewki polskie uwijają się. Tym czasem świadomemu w swym kraju mieszkańcowi łatwiej uciekać, niż obcemu gonić. Atoli wygraliśmy kompletnie batalię. Cały korpus ruszył za nami, a mało kto zatrudnił się zabranie z pobojo-wiska rannych i ich strzeżeniem, dlatego, skoro zboże, zapalone na pniu przez pękające gra-

22

naty, ogniem całe ogarnęło pobojo-wisko, bardzo dużo rannych spaliło się, resztę zniesiono do kaplicy, w tyle pobojo-wiska stojącej, skąd odesłano do szpitala do Toledo. Atoli około sześciuset rannych pozostało przez noc w tej nieszczęsnej kaplicy. W nocy napadli powstańcy i w pień wszystkich wyrznęli.

Po batalii Almonacid, kiedy nieprzyjaciel znów zapędzony został aż do gór, Sierra Morena zwanych, rozpołożono wojsko dla odpoczynku i przedsięwzięto środki, jak i któredyby można się przedrzeć przez te niebotyczne góry do południowej Hiszpanii, najzamożniejszej i najpobawniejszej krainy w tej miejscowości.

W grudniu r. 1810 przedsięwzięto tę wyprawę, w kilku punktach naraz atakując. Zdawało się, że kawaleria wcale czynną być nie może, gdyż od samego początku góry, gdy zsiadliśmy z koni, zdawało się nam, iż w przepaść bezdenną, to znowu, że do obłoków zbliżam y się. Tak postępowaliśmy, aż nareszcie równiejsze nieco pokazało się położenie, lecz już tuż pod Boleriana zoczyliśmy nieprzyjaciela. Zawołano: „na koń !“ a pod ogniem kartaczowym i ręcznej broni uformowawszy się, poszliśmy do ataku. Jeżeli gwardya Krasińskiego przez zdobycie baterii na górze Somosierra trudny miała atak, gdy gramolenie się pod skały na baterie zdawało się niepodobnem dla kawalerii, tedy zdobycie baterii na górach Siera Morena może nie przewyższającą trudność, ale napewno równe przynosiły niebezpieczeństwo. Atoli trzeba było zwyciężyć, albo zginąć, bo już cofać się nie można było. Przerażony nieprzyjaciel zuchwałością naszą, słabo broniąc, w końcu odbiegłszy armat, rozproszył się po lesie.

IX.

Trudno pojąć, jak taką pozycję mogli opuścić Hiszpanie, gdzie jeden śmiało stu ludziom stawić mógł pole, dlatego niepodobna, ażeby zdrada nie miała nam ułatwić tych nieprzystępnych przejść. Już bowiem Hiszpanie świątli zaczęli przekonywać się, że orężowi francuskiemu trudno się oprzeć, a ojcowska dobroć króla Józefa i wolność konstytucyjna wyzwała z pod jarzma srogiej inkwizycyi. Przeto sprzyjano w niektórych miejscach. Coby to za tryumf był dla tych rozumnych obywateli, gdyby za ich przykładem poszedł był cały naród, bez srogich klęsk, bez przelewu krwi i prawie zupełnego wyniszczenia!

Gdy mieli nadaną konstytucyę, tej dlatego, że im dawano, niechcieli przyjąć. Dziś, że im nie dają, ciągle o to strumieniami

23

kwę się przelewa i kto zdoła wyrachować, kiedy zakończy się ta nieszczęsna domowa wojna!

Zdobywszy szaniec i spuściwszy się z gór, jakież widok zachwycający mieliśmy przed oczami! W okolicy, którą opuściliśmy, śnieg i dosyć przykre panowało zimno, a tu łagodne ciepło, rozkwitłe drzewa i kwiaty, zachwycający sprawiały widok.

Pierwsze miasto, Karolina, zabudowane i nazwane po niemiecku, odurzyło nas wyraźnie, iż musieliśmy się chyba zbliżyć do Niemiec. Chłopi przebrani po niemiecku, pług ciągną krowy, folwarczne budynki słomą pokryte, na kwaterze tak dawno nieznanne: „knydle, ryndflajsz und salat“ były szczególnem naszym podziwieniem; aż tajemnica odkryta została przez opowiadanie mieszkańców Karoliny, że oni są istotnie potomkami Niemców, że kiedy żółta febra wytepiła ród Hiszpanów w tej okolicy, kilkaset familij z Niemiec, Holendrów, przybyło na osadę, że ich przodkowie założyli to miasto i że aż ku miastu Kordowie ich kolonie ciągną się.

Ruszyły korpusy pod główną komendą marszałka Soulta, a armia otrzymała nazwisko południowej. 5-ty korpus udał się ku fortecy Badajoz i tę po rocznem oblężeniu opanował. Inne udały się ku fortecy Kadyx. Korpus Sebastianiego zajął prowincye Grenada, Chaien, a główna kwatera w stołecznem mieście Andaluzyi, w Sewilli, ustanowiła się.

Mieszkańcy tych krain różnią się wielce łagodnością i uprzejmością, tudzież kształtną postawą od innych swych współbraci. Kobiety szczególniejszą są zachwycającej urody, a obfitość tej ziemi wszelkich płodów tak jest wielka, iż śmiało rzec można, że natura tych ludzi wszystkimi swojemi darami obsypała.

Pułk nasz, zapędziwszy hiszpańskie wojska na morze, odpocząwszy w Maladze, obrał stanowisko swoje w mieście Baza, na pograniczu prowincyi Murcyi leżącym. Taki to, dłużej, niż wszędzie, przeszło rok, był główny punkt naszego stanowiska; tam to poznamy z mieszkańcami, często zapominaliśmy, iż są sprzysiężonymi naszymi nieprzyjaciółmi; a jeżeli godzi się sądzić z pierwiastkowego obejścia się z nami mieszkańców tej krainy, tedy, gdyby nie poduszczania księży i duchownych angielskich; gdyby wreszcie wojsko francuskie, mówiąc w ogólności, tych niepodniecało, co nas z otwartemi rękami przyjmowali; gdyby ich zarówno nie traktowało z tymi, co z okien strzelali, możnaby było uważać kompanię za ukończoną. Lecz wszystko na wspak się działo. Księża prześladowano bez końca. Mieszkaniec, obciążony co raz świeżą kontrybucyą i rekwizycyami, pozbawiony wolności i opieki pra-

24

wa, choć na polowaniu ujęły z bronią w rękę, zarówno z powstańcem był obwieszany. Żołnierz niepłatny, na kwaterze wymagał więcej, niż należało. Ustawiczne kolumny lotne niszczyły przechodami krainy, a byle najmniejsza dana okazała, już gwałtowne obyczaje i w perzynę obracano miasta i wsie; słowem, obok praw najostrzejszych wojskowych, obok przykładów, że rozstrzelano niejednego za nadużycia, nigdy rozpuszczenie zapobiedz nie można było, bo wojsko niepłatne i bez magazynów, zawsze na furazowanie wysyłane być musiało. Cóż oficer, wysłany z kilkudziesięciu ludźmi, rozsypanymi po ulicach, mógł uczynić? Oto, zatykać uszy i uciekać przed płaczem i narzekaniem uciśnionych.

Ta rozpacz podała Andaluzyi oręż do ręki. Nic już jej mieszkańcy nie mieli do stracenia, oprócz życia, więc powstałi partyzanci luźni, nastąpiło złe za złe, poczęli rozbijać konwoje, wyrzynać małe oddziały, łączyć się wreszcie w znaczne korpusy, słowem, dla utrzymania komunikacyi, pozakładano stacye z oddziałów, a dla bezpieczeństwa, każda komenda musiała się opalisadować. Lecz w niejednym miejscu i ta przezorność była nadaremna. Partyzanci wyrzynali w pień gdzie się tylko dostać mogli, a gdy zaniedbano uprawę gruntu, przybył nam jeszcze jeden, ale już niezwykły nieprzyjaciel — niedostatek żywności, wkrótce zaś głód w kraju, gdzie miliony wojska przy miernej administracyi z wygodą utrzymać można było. Bo jakaż była nasza administracya? Magazynier przyszedł piechotą, wkrótce ekwipażem jeździł; wszędzie frymarczono racyą żołnierza, a ten, wystawiony na pół racyi, a często na głód, szukał pożywienia, a przytem wszelkiego rodzaju wyprawiał nadużycia.

X.

Skoro generał Sebastiani w Grenadzie ustalił swoją główną kwaterę, skoro wszędzie zaprowadzono garnizony i zapewniono spokojność, wyruszyliśmy na podbicie prowincyi Murcyi, a mianowicie na wzięcie miasta Kartaginy, owej sławnej stolicy w historii rzymskiej.

Oddziały niedobitków hiszpańskich stawiły wprawdzie czoło, lecz rozbite, uciekły w góry, a tak w dni kilka zająwszy całą prowincyę opanowaliśmy i miasto Kartaginę, sławne z bogactw, które tam w magazynie w sztabach złota i srebra znaleźliśmy. Lecz nie mogąc tak odległą prowincyę obsadzić wojskiem, zaprowadziwszy władze i porządek, powróciliśmy do stanowisk.

Nie wyszło trzech miesięcy od naszego powrotu, kiedy dowiedzieliśmy się, że miasto zamierzono fortyfikować, że korpus wojska powstańców zaopatruje się w broń i mundury od Anglików otrzymywane.

Wyruszyliśmy więc na powtórny wyprawę, a już w bliskości, bo w mieście Lorca, zastaliśmy nieprzyjacielską jazdę. Wysłano z pułku awangardę, która równo ze dniem zdybała się z oddziałem hiszpańskiej jazdy. Rozpoczęto utarczkę. Hiszpanie, w znacznej równinie silnie opierać się poczęli. Pułkownik Konopka, niecierpiący aby mu nieprzyjaciel hardo stawiał pole, przyskoczył do szwadronu pierwszego, a krzyknąwszy: „kto tam komenderuje, nie wart jeść chleba!“ dał hasło Wojciechowskiemu, starszemu wachmistrzowi kompanii grenadyerów, który wyrwawszy szablę, krzyknął: „za mną!“ a uderzywszy w środek frontu Hiszpanów złamał i rozproszył i ścigając bez końca tyle wziął w niewolę, iż cała prawie komenda rozsypana tu i owdzie prowadzeniem niewolników i koni zajęła się. W kilka więc koni przeszło o milę zapędziwszy się za nieprzyjacielem, aż do wsi drzewem oliwy osadzonej, spojrzawszy za siebie, poznał niebezpieczeństwo w jakie popadł, bo właśnie w tem miejscu skąd atak rozpoczął, pułk odebrał rozkaz stanąć.

Wysłano wprawdzie w asekurację pluton grenadyerów, lecz oficer nazbyt przezorny nie chciał zaawanturować się i przybyć na czas, aż grenadyerzy, słysząc ciągle i rzęsiście wystrzały, podskoczyli naprzód, a tak, z owej frontowej asekuracji, przybyła garstka tu i ówdzie rozsypanych flankierów.

Już po razy kilka z największą odwagą wypadli Hiszpanie, ale znajdując nieroztropnych flankierów i sądząc, że za wzgórkami stoi front pułku, cofać się musieli; lecz wysłany od nich oficer na pobliską górę, skoro dał znak, że za nami nikogo niema, wyskoczyli Hiszpanie z największym zapalem, a ubiwszy konia pod Wojciechowskim już go prawie w rękach mieli, gdy szczęśliwym wypadkiem nadbiegł kapitan Wincenty Walewski, a dodawszy męstwa naszym, odparł atak nieprzyjaciela i Wojciechowskiego uwolnił od zguby.

XI.

Już do trzech tysięcy kawalerji było na froncie za tą wsią, gdy ta nagle nie chcąc narazić się na niebezpieczeństwo, cofnęła się. Zbliżywszy się do miasta Kartaginy, znaleźliśmy, że okolica

26

inną postać rzeczy przybrała. Mieszkańcy opuścili domy. Miasto na milę oblane wodą przez rowy ogrodzone, mosty pozrzućane, baterje i szanice rozsypane, słowem Kartagina przedstawiała oczom widok Saragossy. Nic nie robiwszy, powróciliśmy tem spieszniej, że komendant Grenady zawiadomił, iż pierwszy kanonik katedralny na niesporze miał do ludu mowę, zachęcając, ażeby w imię Boga i króla w nocy wyrżnięto cały garnizon miasta Grenady.

Jak poprzednio powiedziałem, już mieliśmy swoich stronników. Więc ci uwiadomili komendanta placu o bliskim nieszczęściu, a ten, ująwszy kanonika, załogę z miasta do Alhambry ufortyfikowanej wyprowadził. Złożono sąd wojenny, a kanonik na szubienicę osadzony został. Nastąpiła egzekucya, na którą całe miasto wyruszyło. Wyprowadzony na rusztowanie kanonik ze wszelką przytomnością prosił o głos i zawołał: „Nieszczęście, że nie mam więcej życia jak jedno. Gdybym ich miał jaknajwięcej, wszystkobyem poświęcił dla religii, ojczyzny i króla Ferdynanda VII, który niech żyje!“ i skończył na szubienicy.

Przy tym wypadku przekonali się Francuzi, że duch powstańców bynajmniej nie ostygł w narodzie. Wszyscy mieszkańcy, zalani łzami, mrużąc, rozeszli się do domów, a zewsząd nadchodzące niepomyślne wieści, coraz bardziej utwierdzały, iż się nie utrzymamy w Andaluzji. Topniały szeregi nasze wtenczas, kiedy przeciwników codziennie pomnażały się.

W tem, niektóre wsie, podburzone przez księży, podniosły oręż. Z tych, Oryzas(?) była pierwsza zniszczona i spalona. Zamiast ten przykład usmierzyć inne, naszą ostrością przyspieszył ich powstanie. Już korpus Kartaginy wstępnym bojem postępując coraz zbliżał się ku Baza. Upatrzono noc ciemną i wielki wicher. Odprowadzono kawalerję do miasta. Gdyby była miała przyzwoite dla żołnierza męstwo, byłaby mogła zabrać park artylerji, a przynajmniej armaty zagwoździć, wyskakujących z kwater żołnierzy wycinać i mogła nam ciężki raz zadać. Tymczasem skończyło się na tem, że naszą placówkę rozbiła, zabrała i nas nauczyła na przyszłość lepiej się pilnować.

Wkrótce w porządnym szyku i w znacznej sile przyszli nas deportować z Baza. Generał Perymont miał w swej komendzie pułk piechoty liniowej 32, 5 pułk dragonów, nasz i kompanię konnej artylerji. Siła była nierówna, więc na utarczkach schodziło, aż nadbiegł generał dywizji Millaud. Skoro rozpoznał stanowisko nieprzyjaciela, skoro pułkownik Konopka oświadczył, iż pragnie atakować nieprzyjaciela, wydano rozkazy, ażeby lewe

27

skrzydło, ciągle ucierające się z naszymi szwadronami utrzymywało nieprzyjaciela, a pułk zmieniający pozycję, stanął naprzeciwko armat i piechoty w samym środku frontu. Wskoczył szwadron flankierów pod ogień ręcznej broni i kartaczowy ogień rozsypać się musiał. Zdawało się, iż bezskuteczne będą zamiary, lecz nagłe uderzenie na piechotę zachwiało Hiszpanów, a już z niebezpieczeństwem oswojonego żołnierza zawsze należy naprzód prowadzić. Dzielnosc dowódcy i oficerów dozwoliła złamać linię piechoty, a przerwawszy szeregi, w różne strony rozsypał się nieprzyjaciel. Nasza piechota i dragoni, widząc co się dzieje, rzucili się przez rzeczkę na lewo, a tak, gdyby nie noc była przerwała nasze zamiary, mało kto z Hiszpanów byłby umknął.

Ta wygrana walki z wojskiem, a nie z narodem, przyniosłaby nam jakieś osobiste nagrody i ogólne pożytki, lecz w takim stanie rzeczy trudy nasze i poświęcenie się były za nic poczytywane, bo nieprzyjaciel za parę tygodni, jeżeli nie silniejszy, to w tej samej stawał sile, a nam już co raz ubywało, a nadewszystko niechęć wzrastała, iż ani końca tym mozolnym trudom, ani jakiej takiej nagrody nie było.

Wkrótce dostał pułk rozkaz przejść do Sewilli przeszło o mil 60 i to dniem i nocą. Chlubnie wszakże wspomnieć, że tam, gdzie starano się zdrożności i okrutne obejścia się z mieszkańcami zwalić na rachunek Polaków, opuszczając to miasto Polacy miłą dla serca uczuli radość, że mieszkańcy zegnali swych nieprzyjaciół, i ze łzami przyciskali ich do serca.

Pułkownik Konopka znalazł sposobność zemścić się za tę kalumnię. W jednym miasteczku, gdzieśmy mieli mieć rasttag, nadbiegł adjutant marszałka Soult'a z rozkazem, ażeby bez odpoczynku pośpieszać do Sewilli. Pułkownik, a jeszcze bardziej jego żona spostrzegła, że gospodarz domu, wysokiego urodzenia, mieć musi dzieci, prosiła więc, ażeby powiedział, co za przyczyna,

że przed nimi potomstwo swoje ukrył? Mocno nalegany wyznał, iż im Francuzi powiadali, że Polacy tak nieludzko zwykli postępować, a nadto tak barbarzyńskich mają żołnierzy, że dzieci żywcem pożerają.

Ta opowieść, przez zwykłą wesołość, a najwięcej dla szyderstwa zapewne, iż Hiszpanie, mało, albo żadnej nie mają wiadomości o narodach, znalazła kredyt i dla tego, dwie nadobne córki i inne drobne dzieci zostały na strych domu wyniesione. Pułkownikowa powiedziała to mężowi, a ten wymógł na gospodarzu, że jego cała familia i wielu oficerów i ten adjutant zasie-

28

dli do stołu. Wśród obiadu maleńka córeczka gospodarza przybiegła do pułkownika, ten ucałował ją i rzekł: „Chociaż Francuzi rozgłaszają, że my dzieci pożeramy z okrucieństwa, przecież serce Polaka ma szlachetne uczucia.“ Francuz zapomniał języka w gębie, jak to mówią, a gościnne gospodarstwo odżalować nie mogło, żeśmy ich opuścić musieli.

XII.

Poszliśmy do Sewilli w sam południowy skwar słoneczny. Niemałem to było naszym podziwieniem, że wszędzie było pozamykane, nawet wody nie sprzedawano.

Postawiono nas na przedmieściu Trojana, za rzeką Gwadalkiwir, tak jak Praga za Wisłą położonem. Pierwszego dnia sądziliśmy, że to miasto jest bezludne, tak wszystko kryło się przed okiem naszym, lecz skoro mieszkańcy przekonali się ze szlachetnego obejścia się z nimi, że ta opinia, jakoby Polacy byli okrutnymi, wyraźnie jest fałszywa, otworzono domy zabaw, starano się poznać z nami, a miłe i uprzejme obchodzenie się zjednało nam powszechny szacunek tak, że obywatele miasta Sewilli prosili marszałka Soult'a, ażeby ten pułk zakwaterował do miasta. Lecz mieszkańcy Trojana wyjednali sobie, aby nietylko teraz, ale ile razy Polacy przyjdą w te strony, byli kwaterowani u nich.

Skorośmy się rozgościli i odbyli ucztę u marszałka, i gdy następnie korpus oficerów celniejszym generałom i urzędnikom oddał wizytę, wyszło rozporządzenie, aby wszelka żywność i furaz, ułanom polskim, nawet przódki, niż sztabowi głównemu, wydawane były, a tak, po odpoczynku na rozległych błoniach około tego miasta codziennie prawie pułk silny przeszło 700 koni wyjeżdżał na mustrę, gdzie mnóstwo zawsze bywało widzów. Kiedy tak przepędzając przeszło cztery tygodnie, zapomnieliśmy, że jesteśmy w nieprzyjacielskim kraju, zagrzniały trąby, zwołujące „na koń!“ i na całą noc wyruszyliśmy w pochód do prowincyi Estremadury, ku fortecy Badajos.

Ośm dni i prawie tyleż nocy po kraju opuszczonym przez mieszkańców, bez żywności i furazu, wśród najnieznośniejszych upałów i kurzawy odbywaliśmy podróż. Dziewiątego dnia pokazała się liczna kawaleria angielska, hiszpańska i portugalska, my zaś w porządnym szyku ustępując, przeszliśmy las dębowy

29

gęsty dość, rozległy i długi, z którego gdyśmy wyszli, pokazała się za rzeczką na prawo wieś Albufera, a od wsi aż do gór niezmiernie wysokich rozległa płaszczyna, około pół mili szerokości zastawiona wojskiem angielskiem, hiszpańskiem i portugalskiem, przeszło 70 tysięcy licznem.

Nasz korpus liczył 18 tysięcy bagnetów i 60 szwadronów kawalerii pod dowództwem generała Latour Maubourg, nie licząc naszego pułku, który ciągle przy głównej kwaterze pod rozkazami był jedynie marszałka.

Most, który prowadził przez rzekę do wsi, jako też i wieś cała, mocno były obwarowane i obsadzone nieprzyjacielem, a gdy czas zszedł na rozpoznaniu stanowisk nieprzyjaciela, noc posłużyła do odpoczynku, gdzie przy rozłożonych rzęsiстых ogniach, czem kto miał, posilał się.

Przed świtem wydano nam rozkaz wystąpić w paradzie. Plutony flankierów jeszcze w Baza z każdego szwadronu z najdzielniejszych oficerów i żołnierzy uformowane, pod dowództwem walecznego szefa Kostaneckiego i kapitana Leszczyńskiego będące, każdy pluton ze swoim szwadronem miał postępować. Zawołano: „na koń!“ a wkrótce dorodny dowódca, pułkownik Konopka, poprowadził pułk po przed marszałka i pułki lekkiej kawalerii francuskiej, które pominawszy, dał znak, ażeby flankierzy wyskoczyli naprzód, wpływ przebyli rzekę około mostu na lewo i rozpoczęli batalię.

Pierwsze dwa plutony: Kajetana Wojciechowskiego i Piotra Rogójskiego poszły wpływ, a drugie dwa, przeprawiwszy się później, stanęły w asekuracji. Nasz pułk uszykował się frontem nad rzeką i cała armia, jakby przez most na wieś miała zamiar uderzyć, tak szykować się poszła. Tymczasem był to atak fałszywy. Lecz do okazania onego nieprzyjacielowi, nierozumiem dlaczego, na oczywistą zgubę narażono kawalerię, którą marszałek miał za najlepszą.

Druga okoliczność jest godna jeszcze większego podziwienia, że strzelcy angielscy przy moście stojący dali ognia na tych, co poszli wpływ i prawie o ich bagnety otarli się, wypadli i najkorzystniejsze wzgórze zajęli.

Regiment londyńskich dragonów widocznie miał rozkaz mieć nasz pułk na oku, a lubo nie tu nas spodziewano się i nie przypuszczano za pewne, że się tak nagle jak błyskawica nie pokażemy, więc flankierzy zastali linię piechoty bez kawalerii; atoli przyleciawszy zdyszane dragony, byłiby nie wytrzymali pierwszego ataku flankierów, gdyby był przynajmniej cały szwadron, lecz

30

trudno głową mur przebić; a skłówszy kilkunastu Anglików, cofać się trzeba było w porządku. Zbliżywszy się nasi na wzgórze, z którego spostrzegli pułk za rzeką, a dwa swoje plutony w asekuracji stojące, uderzyli powtórnie na Anglików i tych, ścieląc trupem, przyparli aż do frontu całego, lecz znów przed potrójną siłą cofać się należało, a kiedy armaty nasze z za rzeki dały ognia, my, postępując, tak byliśmy pomieszani z Anglikami, iż kule armatnie pomiędzy dowódców Rogójskiego i Wojciechowskiego przeleciały niżej ramion, gdy sobie podawali buteleczkę, posiłek prawdziwie zapracowany. Po trzeci raz zebrani flankierzy złamali i flankierów i szyki angielskie, aż z boku od lewego zaszła piechota angielska i ta dopiero zniewoliła naszych do cofnięcia się.

Lecz co za podziwienie ich było, skoro zbliżywszy się do rzeki, ani pułków, ani plutonów postawionych w asekuracji nie ujrzeli. Rogójski przeprawiwszy się przez rzekę, miał przytomność uszykować pluton w jeden szereg i dać ognia z pistoletów do Anglików, siedzących na karku Wojciechowskiego. Przeprawa byłaby się udała bez straty, gdyby, jak na nieszczęście, na samej przeprawie kapral od Rogójskiego nie był się zwałił z koniem. Dopiero Anglicy przyparli pluton do rzeki 14 ludzi wycięli, a

Wojciechowski z pośród Anglików śmierć siejących, przetorował szablą drogę i powyżej przeprawy, acz z nader wysokich brzegów wskoczył w rzekę i szczęśliwie stanął na przeciwnym brzegu.

Dotychczas strata flankierów była nieodżałowana, bo kapitan Leszczyński, stojący w asekuracji z dwoma plutonami dla rozpoznania pozycji, wyjechał na wzgórze, za którym pierwsze dwa plutony były się, od piechoty przestrzelony dokonał życia. Zginął mąż wielkiej cnoty, wzorowych obyczajów, szlachetnej duszy i czulego serca, żołnierz pełen dzielnego męstwa i odwagi.

Po przeprawie flankierów, podczas marszu po nad rzeką ku prawemu skrzydłu nieprzyjacielskiemu, mieliśmy szczególny, godny podziwienia widok. Podoficer Jagielski, szlachetnej rodziny i pełen nadziei młodzieniec, ciągle należał do szwadronu flankierów. Na tę batalię maszerując, przed dziewięciu dniami przepowiedział sobie śmierć. Tak uprzedzonego wyłączono z flankierów i odesłano do kampanii. Ale kula znalazła go stojącego pośród całego regimentu, opodal od nieprzyjaciela, i jego tylko samego ubiła.

31

XIII.

Już kawalerię Latour Moburg uszykował w dwie linie, pierwszą z lekkiej kawalerii na prawym, gdzie postawiono nasz pułk, drugą lewą, z ciężkiej — i na przyjęcie ustawiona artyleria rżęsiście strzelać poczęła, kiedy artyleria angielska przy asekuracji strzelców pieszych poprzednio kawalerii szkodziła.

Prawe skrzydło nieprzyjacielskie zajmowała kawaleria, która, mniej liczna od naszej, a jeszcze bardziej bez ducha odwagi, stała jak wryta. Pierwszą i drugą linię trzymała piechota angielska, a trzecią dopiero hiszpańska i portugalska. Artyleria na wybojnej, górzystej płaszczyźnie ustawiona, wszędzie śmierć rozsiewać poczęła.

Około godziny pierwszej z południa mały deszczyk przerosił i piechota nasza przeprawiwszy się przez rzekę w tyle nas, w ściśniętych kolumnach od naszego kawalerii prawego skrzydła, aż ku lewemu nieprzyjacielskiemu uszykowała się.

Wtenczas nasz pułk oddzielił się od kawalerii Latour Moburga, którą manewrując posunął aż do skrzydła prawego nieprzyjaciela, na rozległej równinie stojącego. Dano znak na bagnety, a piechota, przy odgłosie bębna z pierwszej pozycji, bagnetem zepchnęła całą linię piechoty angielskiej. Nasz pułk, stosując się do poruszeń piechoty, poskoczył naprzód, a za wzgórzem ujrawszy czworobok piechoty angielskiej, z całą mocą dzielności uderzył, złamał, tysiąc przeszło zajął do niewoli, 6 sztuk armat i 6 sztandarów zabrał, resztę tak wykłął, że z trzech pułków piechoty jedna noga nie uszła.

Pierwsze chorągwie angielskie już powiewały obok proporca polskiego przy marszałku Soulcie, już pewnym się było wygranej, już rozesłano rozkazy do generałów piechoty, ażeby rozwijali kolumny, i na drugą linię nieprzyjacielską uderzyli, kiedy zdyszani dragoni londyńscy na rozsypanych naszych ułanów uderzyli. Zmieszały się dzidy z rapierami obosiecznymi. To zaślepionych Anglików od zguby uratowało, gdyż piechota nasza tak pomieszanych z Polakami nie mogła wystrzelać, a poznawszy, że Polak chociaż nie w szyku umie stawić czoło w boju i nie snadno da sobie wydrzeć zwycięstwo, z szybkością błyskawicy z oczów nam zniknęli.

Marszałek, pewien dalszego zwycięstwa, rozkazał postąpić piechocie naprzód, kiedy jak na największe nieszczęście nie miał

32

kto tych rozkazów wykonać, w pierwszym bowiem ataku na bagnety, piechota straciła niemal wszystkich generałów i oficerów, dowódców w rannych i zabitych. To odrętwienie po tak znacznym zwycięstwie spostrzegłszy przezorny angiłk, dał znak swej drugiej linii piechoty, ażeby z całą natarczywością uderzyła na naszą piechotę. Kartacze i dany ogień z ręcznej broni tysiące Francuzów położyły trupem na placu, a pozostali, rzuciwszy broń, poszli w rozsypkę, jak owce, w tył umykając. Wtenczas przyskoczył marszałek Soult do szycującego się naszego pułku, a zawoławszy: „Colonel! au nom de Dieu sauvez l'honneur français!” krzyknął do ataku na mocny czworobok piechoty, maszerującej ku nam.

Nie postarano się zebrać rozsypanych żołnierzy i zagonionych aż w tył nieprzyjaciela, nie uszykowano porządnie jak należało, nie ustawiono szwadronami w podwójnym odstepie, słowem, bez żadnej przezorności i asekuracji uderzono na czworobok piechoty, przeszło z 14 tysięcy złożony i już przygotowany nas przyjąć, lecz przy samych bagnetach, po wystrzale czworoboku, pomostem legł pułk cały prawie. Pięciu oficerów ubito, jedenastu raniono, żołnierzy przeszło 200 padło trupem, a reszta, tak oficerowie, jak i żołnierze, jeżeli nie ranni, to konie potracili, lub zegrali się w liczbie przeszło 100 koni przy grobie swych współbraci.

Zatrzymana piechota angielska w swym ataku przez tę nieszczęsną pułku katastrofę dała czas zatrzymać naszą rozsypaną piechotę i tej na nowo uzbroić się i przed swym nosem uszykować się.

Ach! kawaleria Latour Moburga, czemuż manewrowała i manewrowała, a nie przyszła nam w pomoc, kiedy po trzeci raz zawołał marszałek do pułkownika: „Atakuj piechotę!”

Poskoczył wprawdzie powstały oddział po trzeci raz na piechotę, a znów straciwszy kilkunastu ludzi, nową okrył się żałobą. Byli oficerowie, co razy dwa i trzy byli ranni, po dwa i trzy konie potracili; i tak: pułkownik Konopka od kontuzji, szef szwadronu Huppert ranny od granatu w bok — część ciała utracił. Kapitan Leszczyński, Michałowski, Teofil Marchocki, Lempicki, Majewski, Remiszewski i Radłowski zabici, ostatni ranni i do niewoli wzięci: Wincenty Konopka, kapitan Trzebuchowski, porucznik Zawadzki, oficerowie: Rogoyski, Wojciechowski ranny dwa razy i trzy konie utracił, Faraon, Krobecki, Błoński, Sienicki, Bohdanowicz — ranni.

33

Co do Francuzów, 5-ii generałów rannych, ośmiu zabitych, ośmnastu oficerów zwieziono do szpitala do Sewilli i ośm tysięcy żołnierzy rannych. Wszakże Anglicy nierównie większą ponieśli stratę, a zdobyte sztandary, armaty i 1000 niewolnika były powodem, że nam przyznano wygraną batalię tem śmieiej, że tegoż dnia dobywając Anglicy fortecę Badachos, o mil ośm odległą od miejsca tej batalii, utracili przeszło 8000 ludzi i podnieść oblężenie byli zmuszeni. Wszakże do tego utrzymawszy plac boju,

uprowadziwszy, co można było zabrać rannych, dopiero dnia drugiego rejterować poczęli i my i oni. Zostawiwszy pobojuwisko zasłane trupami i rannymi, w mieście Lorca korpus zatrzymał się, a za przybyciem korpusu z Portugalii marszałka Marmonta, wyruszyła kawaleria naprzód.

XIV.

Trudno pojąć, dla czego korpus Marmonta nie przyszedł nam w pomoc na czas, kiedy w dni kilka po batalii mógł się z nami połączyć? To też kiedy Anglicy pobili Marmonta w Portugalii, wzięli mu 100 sztuk armat, znów nasz korpus nie przyszedł mu w pomoc nawzajem. Lecz jakaż konsekwencya, pojedynczo, raz tego, drugi raz tam tego, czubić? Przewrotny generał Wellington, który po tej batalii objął w Hiszpanii dowództwo, zmusił nas opuścić Andaluzję.

*

* *

W przewozie rannych oficerów i żołnierzy z tej batalii, gdzie zawsze krążyły oddziały partyzanckie Hiszpanów, przy przewozie przez rzekę Gwadalkiwir zrobił się nadzwyczajny nieporządek, bo każdy chciał być pierwszy do przewozu, ile że nadbrzeżne miasteczko było zamieszkane, osadzone garnizonem francuskim, gdzie porządek, magazyny i bezpieczeństwo pierwszy raz każdy znalazł.

Żołnierze francuscy, jak mają wrodzone męstwo i szlachetną uległość dla starszych, kiedy są w porządku, tak znów w przy-

34

godzie rozprzegają się, niepoznają swych wodzów i podobniejsi są do hordy, niż do wojska tak wysoko ucywilizowanego narodu.

Przy promie przewozowym chciano generałów rannych, których nieśli chłopci hiszpańscy, a którym skwar słoneczny był nieznośnym, nasamprzód przenieść. Żołnierze ranni nie dopuścili tego, a kiedy z kolei wniesiono generałów na prom, oddaliwszy się od brzegu, jeden z generałów rozkazał przewoźnikom zatrzymać się i w te odezwał się słowa:

— Francuzi! Dopóki żołnierz w każdym miejscu zna swego przełożonego, dopóki wasi generałowie, walcząc z nieprzyjacielem o zwycięstwo, na waszym czele ranni, byli szanowani, dopóty kraj miał z nas obrońców, nieprzyjaciel groźnych przeciwników i każdemu z nas, Wam przewodząc, miło było umierać. Lecz skoro niepoznajecie generałów, waszych dowódców, skoro rozprzężeni

nikogo nie słuchacie i nikomu nie ulegacie, bogdajby się nie sprawdziły moje słowa: upadnie Francuz, z najwyższego szczybla sławy strącony, a Wasze zwycięstwa tej kampanii za łupy rozbójnicze poczytane będą!

Cały ten korpus sprowadzono do szpitala w Sewilli, w którym, chociaż jest gmachem nadzwyczajnej wielkości, trudno było pomieścić w izbach oficerów, a żołnierzy na korytarzach. Z jednej i drugiej strony pomieszczono łóżka we dwa rzędy.

Tu dopiero trudno jest opowiadać zdarzenia w tem miejscu, może czyśćcem, może piekłem nazwać się mogącem. Urzynano ręce i nogi od rana do nocy; jęk nieustanny, którym napełniono okopciałe murzyska, ręką królowej Izabelli wzniesione, rozlegał się po wszystkich miejscach. Nie było schronienia, gdzieby wyrzekania i rozpacz nie przerażały również cierpiącego, równie nieszczęśliwego kolegę. Tu dopiero poznaje ranny, jaką uczynił ofiarę dla ojczyzny, skoro zamiast śmierci, której szukał, znajduje męczarnię, która po kolei każdego prawie tłoczy do grobu. Jakoż, mimo wszystkich starań, w czem administracyi francuskiej słuszną należy się pochwała, śmierć rozpoczęła swoje rzemiosło. W początkach wyrządzano honory zmarłym oficerom, lecz skoro po kilku na dzień zaczęło umierać, przepaść, wapnem niegaszonym zaopatrzoną, pochłonęła ciała tak najwaleczniejszych oficerów, jako i żołnierzy.

Razu jednego, kiedy rozgłoszono, że nasz pułk, a raczej, prawdę mówiąc, szczątki jego, przyjść ma do Sewilli, piszący, dla boleści, które z ran odniesionych cierpiał, oraz z niecierpliwości widzenia się z kolegami, trawił noce bezsennie. Usłyszawszy maszerującą kawalerję po przed okna szpitala, jako tako się zwłóknął

35

do okna, aby zobaczyć, kto maszeruje; aliści owa kawalerja była partyą powstańców hiszpańskich, którzy napadli w bramie na wartą stojącą, zabrali oficerów i kilku żołnierzy, a nie kusząc się o większe zdobycze, powrócili tą samą drogą na powrót. Dostyc to uczyniło wrażenia na osłabionych umysłach rannych żołnierzy, którzy sobie zaraz utworzyli imaginację, że Hiszpanie mają napaść na szpital i w pień wyciąć wszystkich. W istocie, do charakteru i gustu hiszpańskiego taka brawura naraz przystała. Może w istocie nigdy o tem nie myśleli, ażeby napadać na szpital, tak w bliskości miasta położony, gdzie porządek i garnizon od dawna zaprowadzono. Wszelakoż ciągle tem i wieściami zatrudniano się.

Aż tedy raz w nocy, kiedy już śmierć niebezpiecznie rannych wybrała, a pozostali przy niezmordowanej pracy i staraniu doktorów, znacznej ulgi w cierpieniach doznając, mogli spoczywać, zrobił się niesłychany hałas na korytarzach, dalek krzyk i jęki nadzwyczajne utwierdzały każdego, że Hiszpanie w pień wyrzynają. Gdzie kto mógł, tam się krył, albo zabierał się do obrony. Szczęściem, że ten chaos zrobił się nadedniem, a wkrótce poznaliśmy, że to był błąd i próżna obawa. Wreszcie doszliśmy jej przyczyny: żołnierz wypatrzywszy u drugiego pieniądze i zegarek, zakradł się, by takowe zabrać. Przebudzony krzyknął: „złodziej!” Łapie go. To obudziło naraz wszystkich. Każdemu się zdało: „uciekajcie! Hiszpanie!” Każdy się zerwał jak mógł i uciekał, z piętra to na dół, to znów na strych do góry. Kule drewniane, na których się ranni spierali po podłodze, straszny czyniły hałas, a skoro się jeden przewrócił, kilkudziesięciu zwałało się na kupy, wydając krzyki i jęki przerażające. Słowem, był to wypadek, który tysiące wynędzniałych i schorzałych życia pozbawił i długi czas był zdrowszym materją do śmiechu, cierpiącym — do zlorzeczenia.

*

* *

Nie może jeszcze piszący przemilczeć o nagrodzie, jaką obsypano nasz pułk. Pułkownik Konopka został generałem, a Stokowskiemu z gwardyi oddano dowództwo, jak gdyby waleczni sztaboficerowie pułku: Rutti, Kostanecki i Huppet, nie mieli udziału

w tych wszystkich przygodach! Nakoniec 11 krzyżów legii honorowej oficerom i żołnierzom rozdane, zakończyło całą nagrodę.

Skoro Anglicy odstąpili od oblężenia fortecy Badajos, po za fortem Oliwensa w Portugalii będącą, schronili się. Kawalerya nasza, rozpoznawszy te stanowiska, pozostała na obserwacji, a nasz pułk powrócił z marszałkiem do Sewilli, nie tak dla odpoczynku, jak dla uformowania się na nowo, a skoro tylko był w stanie liczyć do 300 koni, zaraz odebrał rozkaz, ażeby wyruszył do Grenady, na nową ekspedycję, gdyż korpus hiszpański od Murcyi wypędził z Baza Francuzów i groził zajęciem miasta Grenady.

Skoncentrowane siły w te strony, wyparły Hiszpanów ze stanowiska, gdzie pułk nową i ostatnią okrył sławą swego dowódcę Konopkę. Za zbliżeniem się bowiem do Hiszpanów, którzy podług relacji wziętego w niewolę sztaboficera, mieli szczerą chęć spotkać się z kawaleryą francuską – zwołał generał Millaud dowódców pułku, czyli chcą uderzyć na nieprzyjaciela, już porządnie uszykowanego, lub też poczekać na piechotę. Konopka oświadczył, że podejmuje się środkiem rozerwać kawaleryę, która przejścia broniła. Jakoż skoro pokazały się chorągiewki, tak dawno niewidziane i gdy tylko pułk podzielony na dwa oddziały (z pierwszym pułkownik wyruszył w galop, a Rutti z drugim) wsparł atak, pękły szeregi nieprzyjaciela i wszystko tak złamane zostało, iż piechota odbiegnięta poddać się musiała.

Po tej ekspedycji, pułk powrócił na stałe stanowisko do miasta Utrera pod Sewillą, pod dowództwem szefa szwadronu Rutti, a Konopka, zostawszy generałem, udał się do Polski.

XV.

Już lord Wellington obrał dowództwo armii w Hiszpanii, już nas doszła wiadomość, że korpus marszałka Marmonta w Portugalii, został zniszczony już i nasze korpusy żadnej nie miały komunikacji ani z Madrytem, ani z Francją, już osłabione i tak były wszystkie pułki, kiedy przyszedł rozkaz, ażeby Polacy i niektóre pułki wyruszyły z Hiszpanii na kampanię do Rosyi.

Pułk nasz z niemałym ukontentowaniem odebrał tę wieść, a nawet miał za najmiłą pociechę, gdyż ożyła w nas nadzieja oglądania jeszcze ziemi ukochanej, ojczyzny, rodziny i współpraci. Jakoż już byliśmy na marszu w mieście Kordubie, kiedy mar-

37

szalek przysłał nam kontrmarsz i rozkaz, ażeby do Estremadury, ku owej fortecy Badajos, ciągnąć na odsiecz.

Byliśmy tedy pewni spotkania się znów z Anglikami oko w oko, kiedy w nocy opuścili oni pozycję i podnieśli oblężenie fortecy, a więc rozeszliśmy się na dawne stanowiska, znów nie myśląc, ażebyśmy kiedyś wrócili do Polski.

Wtem dano powtórny rozkaz, ażeby zabrawszy się, ciągnąć ku fortecy Badajos znów na odsiecz. Jakoż zebrane wojsko, gdy było pewne batalii, Anglicy znów podnieśli oblężenia i opuścili pozycję. Wypadało więc po drugi raz rozejść się do stanowisk, lecz kiedy za każdą razą armia odprawiała kursa po mil kilkadziesiąt, w upały najnieznośniejsze, przy niedostatku co raz większym żywności, napelniły się szpitale piechotą, a kawalerya nikła również bez boju.

Dano znać po raz trzeci marszałkowi, że Anglicy przyszedli oblegać fortecę Badajos. Wszyscyśmy tę wiadomość tak przyjęli, jak i marszałek, że Anglicy bez wydania batalii zniszczą nas samemi pochodami. Atoli za powtórnem doniesieniem, że Anglicy naprawdę dobywają fortecy, że drabiny i faszyny przynieśli z sobą, że już nawet otwór do fortecy wybili, dopieroż rozesłano rozkazy, ażeby noc i dzień maszerować ku Badajos, a jakkolwiek szybko się korpus zebrał i garnizon, złożony przeszło z 8,000 mocno się bronił, przecież poddać się musiał przód, aniżemy zdążyli na odsiecz.

Już tedy trzeba było myśleć o opuszczeniu tej prowincyi, istnego rajy ziemskiego, nadewszystko opuścić oblężenie Kadyksu, które kosztowało miliony i gdzie przez ciągle dwa lata pracy, tysiące ludzi życie utraciło.

Postawiono wszelakoż korpus w Estremadurze, dla zasłony prowincyi Andaluzyi. Nasz regiment dla wyznaczono na awangardę i wtenczas oddano pod dowództwo Dębińskiego, majora, gdyż Rutti został pułkownikiem szaserów francuskich. Położenie nasze prawdziwie było godne politowania. Ani żywności, ani furazu nigdy nie dawano. Żołnierz każdy musiał myśleć sam o sobie i o koniu. Prowincya bezлюдna, ogłodzona, smutnego zniszczenia była żywym obrazem. Aż wypocząwszy, Anglicy pokusili się podejściem zniszczyć pułk cały. Upatrzono do tego sposobność wtenczas, kiedy większa część oficerów była zaproszona na ucztę do generała do odległej wioski.

Około 10 z rana, gdy zwykle rozchodziliśmy się do przekulbaczenia koni, wyjechało tak jak powszechnie kilka szwadronów

38

do kup słomy, po polach tu i owdzie rozrzuconych, z których i oni i my pobierali dla koni furaz.

To widząc, pikiety żadnego alarmu nie czyniły, aż ci naraz owe szwadrony, niby furazujące, uderzyły na placówki, tę spędziły i obces do wsi wpadły. Lecz żołnierz, w ciągłym rzemiosła boju, nie czeka ni rozkazu, ni trąby. Pierwszy wystrzał z pistoletu, był hasłem „na koń“ i zebrałszy się do szyku, prędzej aniżeli Anglicy zajmą pozycję z armatami, w porządnym froncie szwadronami poczęliśmy się cofać. Wystrzał z armat zabawę rozproszył i oficerów do frontu zwabił, a tak nie straciwszy ani jednego żołnierza, pokazaliśmy Anglikom, że i podejścia Polak umie ochronić się.

Odtąd ciągle Anglicy maszerując naprzód z prawego, starali się nas oskrzydlić, a tak maszerując dzień i noc całą, wycofali nas aż do Burguillos, gdzie piechota i artylerya zajęły korzystną pozycję.

Już tu nie szło o wydanie batalii, ale o wstrzymywanie nieprzyjaciela, aby jako tako z honorem można te kraje opuścić, podniósłszy oblężenie fortecy Kadyks i zebrałszy rzędniejsze, rozsypane po kraju, szukające żywności dla armii, kolumny. Z tem wszystkim spotkanie się z nieprzyjacielem było mocne. Tam Piotr Rogoyski, już ostatni z pozostałych flankierów oficer, przestrzelony przez piersi, całą sławę tego szwadronu wybranych wojowników zakończył, bo nawet pułk cały już nie miał sposobności zbierać nowych wawrzynów chwały, tylko co raz nowe spotykały go smutki. W rejteradzie pogrzebał porucznika Pitro, oficera od wszystkich kochanego, dalej utracił Szeffera od kuli armatniej, nad którym, gdy litował się generał, ów rzekł pełen żalu:

„Nie żałuj mnie panie generale, że umieram, ale tego, że nie na ziemi polskiej wiek mój młodociany kończę. Przyślij mi butelkę wina i bądź zdrow!“

Trudno sobie wyobrazić, co za zamieszanie powstało, szczególnie w Sewilli, za zbliżaniem się Anglików. Tu Francuzi zagospodarowani pokupowali majątności, domy, pałace, pożenili się. Myśleli tylko o tem, jakby się bawić i frymarząc racya i płacą żołnierza powiększać fortunę. W tem anonsują, że natychmiast ustępować potrzeba. Otworzono magazyny dla wojska wtenczas, kiedy żołnierz zgłodniały, więcej do okopciałego dziada, jak do rycerza był podobny, a gdy ogromu zapasów różnych rzeczy nikt nabywać nie chciał, wpakowano w mieście Jerez do więzienia celniejszych obywateli za to, że magazynierom opłacić tych rze-

39

czy nie chciano. Słowem, okropne wspomnienie, wieczną hańbę administracyi francuskiej przynoszące!

Opuściliśmy najpiękniejsze Hiszpanii kraje, a ciągnąc około Grenady, Baza, Lorca, połączyliśmy się z korpusem Duc de Albufera w Walencji. Dziwne to było dla nas zjawisko. Tu chłopiek nucił piosnki przy pracy, tu gospodyni przy dziatkach i ochędóstwie domowem, gościnną, jak rodaka przyjmuje na kwatery żołnierza, tu obywatel błogosławi rządy marszałka, jak żeby nigdy nie bywało wojny i zamieszania. Żołnierz wesół, postawy szlachetnej, z cerą na twarzy, dobrze i przyzwoicie ubrany, nie przykrzy sobie trudów i znoju. Słowem, jak gdyby z innego narodu złożone wojsko i nie do jednego państwa należało. Czemuż, niestety, nas tylko los tak nieprzyjazny trapił i wyniszczył? Dobre chęci i zdrowie żołnierza, zła administracya żywności, a raczej frymarczenie ofycjalistów cywilno-wojskowych, zrujnowały. Złe obchodzenie się z obywatelami, wykopało grób dla armii południowej. Niechęć ku sobie marszałków była widoczna, a ta zgubiła krocie najdorodniejszej młodzieży, wojnę zamieniła na zbójceckie potyczki, żołnierz wyłamał się z posłuszeństwa i uległości, a straciwszy szlachetne uczucia, stać się musiał rabusiem i gwałcicielem. Obrócono w perzynę kraje najpiękniejsze, a armia, przed którą wszystko drżało, sama się w końcu zniszczyła.

Prawda, że korpus Walencji równie był czynnym i wyruszył nadmorskie odebrać fortece; lecz znów, prawdę mówiąc, szczupłe mając prowincye do zajęcia, nie był utrudzony ustawicznymi marszami, tak jak nasza armia, zajmując tak rozległe kraje. Dalej, trzeba ten przesąd zostawić na boku, że Anglicy bitni tylko na morzu. Doświadczenie nauczyło, że kawalerya, szczególnie w obrotach, w zręcznem szykowaniu się i w posłuszeństwie komendy zawsze odznaczała się. Artylerya strzela celnie, a uprząż armat i cały rynsztunek żołnierza jest prawdziwej doskonałości. W końcu, klimat południowy Hiszpanii jest w lecie do niezniesienia; tymczasem w Aragonii, Katalonii i Walencji jest bardzo łagodny.

Nasi oficerowie flankierów, którzy pierwsi każdy bój rozpoczynali, a ostatni z pobojowiska schodzili, po lat 4 byli podporucznikami, a zaledwo dwom: Rogoyskiemu i Wojciechowskiemu, dostały się krzyże legii honorowej, lecz dla tego Polak nie umiał być mniej bitnym, bo służył nie dla siebie, lecz dla ojczyzny, dla szczęścia swoich braci.

Już tedy rok 1813 zbliżył się, w którym powołano pułk na nową kampanię i w czasie armistitium stanął regiment pod Dreznem, w mieście Freyberg, gdzie szwadron na kampanii rosyj-

40

skiej będący, z oficerami: Rybałtowskim Bogusławskim i Wojciechowskim po odbytej kampanii pod Lützen, Bautzen, Reichendorff i t. d. przybył do pułku.

Stokowski, dowódca, jadący z Francyi do pułku pocztą, był zabrany do niewoli, a na miejsce jego oddano dowództwo pułkownikowi Tańskiemu Kazimierzowi, który w roku 1808 w Bayonnie opuściwszy regiment, jako kapitan, w roku 1813 powrócił jako porucznik z niemałym ukontentowaniem wszystkich dawnych oficerów, od których zawsze był kochany, jako najlepszego serca i przymiotów duszy oficer.

Ten dopiero dowódca wydziwić się nie mógł, jak wielu pozostało oficerów dawnych, posiwiających w boju bez żadnej nagrody. Szef szwadronu Antoni Pruszek, Maksymilian Niezabitowski, Porycki, Rybałtowski, Piotr Doliński, Trzebuchowski, jak byli kapitanami, tak też takimi przyjął ich dowódca, chociaż każdy z tych mężów, obecny każdej przygodzie, pełnił obowiązki jako mężny i waleczny oficer. Co do niższych oficerów, jakże i ci mieli awansować, kiedy starsi niczego dosłużyć się nie mogli, a co do podoficerów i żołnierzy, ci już nie myśleli o awansie, widząc, jak z boku ciągle oficerów przysyłano.

Skończyło się armistitium, a pułk odkomenderowany do korpusu 14-go. St. Cyr zajął pozycję na granicy Czech, około Morgenberg.

Kawalerya austriacka, dragoni, rozpoczęli kampanię, a ustępując noga za nogą przyszlismy pod Drezno.

Tu drugie widziałem przeczcucia zdarzenie. Kapitan Doliński ujrzawszy wykopującą się mysz, krzyknął: „to śmierć moja, ja dziś zginę.“ Obecni tej imaginacyi wpędzili mysz do ziemi i wesolą rozrywką rzecz puścić w zapomnienie starali się, aż owa nieszczęsna mysz i po drugi i po trzeci raz wydobywała się z ziemi zawsze także czyniąc na Dolińskim wrażenie.

W parę godzin później zawołano „na koń!“ a pułk wyszedł z królem neapolitańskim na rozpoznanie stanowisk nieprzyjaciela. Skoro uformowaliśmy się do frontu, pierwszy wystrzał z armaty sprawdził przeczcucie Dolińskiego i ten oficer, pełen światła i dobroci, od kuli armatniej zabity został.

W batalii pod Dreznem, pułk nasz, chociaż był czynnym, mało jednakże ucierpiał i mało miał sposobności odznaczyć się. Jakoż i w innych bataliach tej kampanii oprócz małych wypadków: że porucznik Wojciechowski z jednym plutonem dwa razy zламаł czworobok jegrów rosyjskich i do niewoli zabrał; że przy wycieczkach z Drezna były liczne utarczki, które mniej godne

41

znajduję do podania — pułk ten całą swoją sławę wraz z dalszą egzystencyą przy kapitulacyi całego garnizonu zakończył.

Oficerów oddzielono od żołnierzy i tych wysłano do Węgier w niewolę.

W maju 1814 wydano paszporta i każdemu dozwolono powrócić do własnej chaty, lub rodziny. Miasto Dukla było punktem, gdzieśmy się w różne strony porozjeżdżali, a tym sposobem i korpus oficerów rozproszywszy się, nie zebrał się aż w Kutnie, do wiadomych kadrów.

ZAKOŃCZENIE.

Powtarzam raz jeszcze to, co powiedziałem do czytelnika. Te przygody, których byłem naocznym świadkiem, albo o których, będąc rannym, słyszałem od oficerów, te mówię, podałem wiernie z pamięci. Dla tego, jeżeli niektóre zdarzenia są pominięte, proszę o przebaczenie, gdyż tak dawne dzieje opowiadać z pamięci jest trudno.

Nadto, potomność osądzi, jak daleko wogóle ten pułk zasłużył się ojczyźnie. Każdy więc z tego pułku będzie uczestnikiem sławy, jeżeli przysądzona ogółowi będzie.

Bogdajby, za tym przykładem idąc, koledzy pozbiali wypadki, a mianowicie legii nadwiślańskiej, tej dzielnej dywizji piechoty, o której z uniesieniem nieprzyjaciele nawet opowiadali. Zdarzenia podobne zawsze będą przyjemne dla rodaków.

Upadła i nadzieja, a Ten, co nas mógł nienawidzić, przyjął pod Swą opiekę i szacownem imieniem Polaka udarował.

Dziś, pod berłem potężnego monarchy, możemy sprawdzić słowa Napoleona: „Jeżeli Rosya waleczny naród polski przywiąże do siebie, Europa uklęknie.”
